

Rozdział III

DZIAŁANIE ŚWIADOME CELU

§ 6. Motywy i cele działania

Człowiek nie tylko przedstawia sobie pewne rzeczy, nie tylko wydaje o nich sądy, nie tylko cieszy się i smuci, lecz również pragnie, chce, zamierza, postanawia, jednym słowem, świadomie dąży do pewnych celów. Wszystkie te zjawiska świadomości, które obejmujemy wspólnym mianem dążeń świadomych, mają tę wspólną własność, że przeżywając je, zwracamy się w nich ku czemuś. Pragnąc, chcąc, postanawiając, zamierzając itd. pragniemy, chcemy itd. zawsze czegoś, postanawiamy, zamierzamy itd. zawsze coś. Występujące przy każdym dążeniu zwracanie się świadomości ku czemuś nie jest tylko dążeniom właściwe. Wszakże i przedstawiając sobie, zawsze *coś* przedstawiamy. Sądząc, stwierdzamy *coś* lub zaprzeczamy *czemuś*. Osobliwy jest jednak sposób, w jaki dążenia nasze ku czemuś się zwracają. Sposób ten jest inny niż sposób, w jaki zwracamy się do przedmiotu, gdy go tylko sobie przedstawiamy, i inny niż sposób, w jaki odnosimy się do czegoś, gdy to stwierdzamy lub temu zaprzeczamy. Inaczej odnosi się w swej świadomości do kolejki linowej na szczyt Łomnicy ten, kogo ta sprawa ani grzeje, ani ziębi, i kto sobie tylko tę kolej mniej lub więcej plastycznie przedstawia, niż ten, kto, będąc zwolennikiem tej kolejki, gorąco pragnie jej urzeczywistnienia, lub niż ten, kto, mając w swym ręku możliwość decyzji, postanawia, by kolej ta powstała. Różnica pomiędzy sposobem świadomego odnoszenia się do przedmiotów przy ich przedstawianiu lub przy wydawaniu o nich sądów a sposobem, w jaki się do nich odnosimy, pragnąc lub chcąc ich, jest każdemu z własnego doświadczenia znana, choć trudno z niej zdać sprawę w słowach.

To, ku czemu zwracamy się świadomie w naszych pragnieniach, chceniach itp., słowem w naszych dążeniach, nazywa się celem tych dążeń. Dążenia mają tę wspólną

własność, że łączy się z nimi mniej lub więcej silna tendencja do wyładowania się w czynach. Wykonując jakąś czynność, spowodowaną świadomym dążeniem do jakiegoś celu, zdajemy sobie na ogół sprawę z tego, że do czynności tej skłonieni zostaliśmy przez owo dążenie. Gdy np. pragnę się napić wody i w następstwie tego pragnienia nalewam wody do szklanki i piję, to wykonując tę czynność zdaję sobie sprawę z tego, że skłoniło mnie do niej odczuwanie pragnienia. Otóż *jeśli wykonując jakąkolwiek czynność (fizyczną lub psychiczną) mamy to poczucie, że do wykonania tej czynności skłania nas pewne przeżycie psychiczne, wówczas mówimy, że owo przeżycie jest motywem tej czynności.*

Czynność, której motywem jest jakieś świadome dążenie do pewnego celu, nazywa się czynnością świadomą celu lub działaniem świadomym celu. Cel dążenia, które jest motywem działania, nazywa się świadomym celem lub świadomą intencją działania. Gdy więc chcemy się dowiedzieć, co było świadomym celem czyjś działania, pytamy o motyw tego działania, czyli pytamy, przez jakie dążenie czuł się sprawca tego działania do niego skłoniony. Gdy nam odpowie, że skłoniło go do działania zamierzenie, by było to a to, wówczas to a to właśnie nazwiemy świadomym celem jego działania.

Stosunek motywacyjny może zachodzić nie tylko pomiędzy dążeniami a czynami, lecz stosunek ten może również wiązać dwa dążenia ze sobą. Gdy np. zamierzam zapalić w piecu i zdaję sobie sprawę z tego, że do urzeczywistnienia tego celu potrzebne mi są zapalki, których w tej chwili nie mam pod ręką, wówczas powstaje we mnie dążenie do zdobycia zapalek. Przeżywając to nowe dążenie zdaję też sobie mniej lub więcej wyraźnie sprawę z tego, że skłania mnie do niego żywione już wpięrow dążenie do zapalenia w piecu. Dążenie pierwotne do zapalenia w piecu jest więc świadomym motywem dążenia wtórnego do zdobycia zapalek. Nie jest to jednak motyw jedyny, albowiem dążenie do zdobycia zapalek wywołane zostaje we mnie nie tylko przez chęć zapalenia w piecu, lecz również przez wiedzę o tym, że posiadanie zapalek jest dla zrealizowania celu pierwotnego dążenia potrzebne. Owo wtórne dążenie do zdobycia zapalek jest uzyskane w procesie podobnym do procesu wnioskowania. Jest ono mianowicie jakby wywnioskowane z pierwotnego dążenia do zapalenia w piecu oraz z przekonania, iż dla urzeczywistnienia tego pierwotnego celu potrzebne jest urzeczywistnienie drugiego celu, mianowicie zdobycie zapalek. Cały ten proces motywacyjny można by przedstawić w następujących słowach: Oby zapalić w piecu! Ale do tego celu potrzebne jest posiadanie zapalek — zatem — oby posiadać zapalki! Oba przeżycia, motywujące nowe dążenia, owe niby-przesłanki, które prowadzą do tego nowego dążenia, nie mają tego samego charakteru; jedna bowiem ma charakter dążenia, druga zaś jest sądem, ma więc charakter intelektualny. W praktyce nie muszą obie przesłanki tego niby-wnioskowania wyraźnie występować w świadomości, np. chęć zapalenia w piecu może motywować chęć zdobycia zapalek bez wyraźnego wydania sądu, że zapalki są dla zapalenia w piecu potrzebne. W każdym razie jednakże, aby pierwsza z tych chęci stała się mo-

tywem dla przeżycia chęci drugiej, musi osobnik, w którego świadomości ten proces motywacyjny przebiega, potencjalnie przynajmniej wiedzieć o związku, jaki zachodzi pomiędzy celem dążenia motywującego i celem dążenia motywowanego.

Jeżeli dwa dążenia pozostają w tym związku, że jedno z nich, łącznie z wiedzą o zależności pomiędzy celami obu tych dążeń, stanowi motyw dla drugiego dążenia, wówczas nazywamy dążenie motywujące dążeniem pierwotnym albo nadrzędnym względem motywowanego, to ostatnie zaś dążeniem pochodnym względem motywującego. O celu dążenia pochodnego mówimy zaś, że dążymy doń jako do środka do celu dążenia nadrzędnego. Np. jeśli dążenie do przerobienia zadanego materiału jest umotywowane dążeniem do uniknięcia złego stopnia w szkole, wówczas to pierwsze dążenie nazwiemy pochodnym względem drugiego. Powiemy też, że dążymy do przerobienia lekcji zadanej jako do środka uniknięcia złego stopnia.

Jeżeli jakieś działanie wypływa bezpośrednio z dążenia *A*, zaś to dążenie jest z kolei umotywowane przez dążenie *B*, wówczas dążenie *B* nazywamy *pośrednim albo głębszym motywem danego działania*. Cel zaś, czyli intencję motywu pośredniego danego działania, nazwiemy *celem pośrednim albo głębszym* lub *głębszą intencją* tego działania. Tak np. jeśli ktoś idzie do kasy kolejowej i kupuje bilet, wówczas bezpośrednim celem jego działania jest zakupienie biletu, celem głębszym odbycie podróży do danej miejscowości, jeszcze dalszym celem może być załatwienie jakichś spraw w danej miejscowości itd. Cel działania, do którego dążymy nie jako do środka do innego celu, nazywa się ostatecznym albo najwyższym celem tego działania.

Pośrednie motywy działania mogą, ale nie muszą być świadome podczas działania. Np. człowiek, który kupuje bilet w kasie kolejowej w tym celu dalszym, aby w odległej miejscowości załatwić pewne sprawy, nie musi podczas wykonywania tej czynności zdawać sobie świadomie sprawy z tego dążenia. Mimo to pośrednie motywy działania są nam na ogół potencjalnie świadome w tym znaczeniu, że na stosowne pytania, dotyczące tych motywów, potrafilibyśmy odpowiedzieć przez ich wskazanie.

Gdy przyglądamy się postępowaniu człowieka, na które się składa szereg czynności zdążających do różnych celów bezpośrednio, stawiamy sobie nieraz pytanie, jaki jest sens tego postępowania, lub innymi słowy, pragniemy postępowanie to zrozumieć. Udaje nam się ciekawość tę zaspokoić, jeśli potrafimy znaleźć jakiś wspólny głębszy cel wszystkich czynności, składających się na to postępowanie, lub przynajmniej jeżeli czynności te potrafimy podzielić na grupy i dla każdej z tych grup znaleźć wspólny głębszy cel, przyświecający wszystkim czynnościom wchodzącym w skład jednej grupy. Znaleźć zaś wspólny głębszy cel w szeregu czynności danego osobnika, to znaczy znaleźć jakieś jedno dążenie, które mogłoby na tle wiedzy przez tego osobnika posiadanej motywować pośrednio wszystkie te czynności. Odkrywszy taki wspólny cel poszczególnych czynności, wykonywanych w pewnym czasie przez jakiegoś osobnika, powiadamy, że dopiero teraz

wiemy, co on właściwie robi. Otóż zdarza się niekiedy, że dla szeregu czynności, wykonywanych przez kogoś, udaje nam się domyślić wspólnego głębszego ich celu, jednak dążenie do tego celu nie jest temu osobnikowi nawet potencjalnie świadome. Stwierdzamy więc, że osobnik ten zachowuje się tak, jak gdyby to a to było głębszym celem jego postępowania, ale sam postępujący z celu tego nie zdaje sobie sprawy. Zdarza się, że wskaże nam on inny cel jemu świadomy, który też wystarcza do zrozumienia jego zachowania. Bywa jednak czasem, że ów podany nam cel świadomy nie harmonizuje z jego postępowaniem, tzn. dążenie do tego celu nie wystarcza do tego, aby na tle posiadanej przez postępującego wiedzy mogło umotywować pośrednio wszystkie jego czynności wchodzące w skład tego postępowania. Bywa też, że sam osobnik postępujący nie rozumie swego postępowania, tzn. nie umie podać głębszego celu wspólnego wszystkim jego czynnościom. W tych wypadkach, w których postępowanie jakiegoś człowieka można zrozumieć jako umotywowane (na tle posiadanej przez niego wiedzy) przez dążenie do jakiegoś głębszego celu *A*, wspólnego wszystkim składającym się na postępowanie czynnościom, a człowiek ten nie znajduje nawet potencjalnie mu świadomego dążenia do jakiegoś takiego celu, mówimy, że *dążył on nieświadomie do celu A*. Mówiąc tak, nie przyjmujemy w obrębie zjawisk psychicznych, do których wszak należą dążenia świadome, jakichś zjawisk nieświadomych. Powiedzenie, iż ktoś dąży nieświadomie do jakiegoś celu, znaczy tylko, iż nie przeżywa (nawet potencjalnie) świadomego dążenia do tego celu, ale zachowuje się tak, jak gdyby doń dążył.

Chcąc zrozumieć czyjeś postępowanie musimy niejednokrotnie opisywać je jako nieświadome dążenie do pewnego celu. Ktoś np. twierdzi, że wszystko, co czyni, ma jeden naczelny cel na oku, mianowicie dobro narodu. Tymczasem nie wszystko, co czyni, z celem tym harmonizuje. Natomiast postępowanie tego człowieka daje się zrozumieć, gdy się je pojmie jako płynące z głębszego motywu wybicia się i zrobienia kariery na hasłach patriotycznych w panującej koniunkturze. Zrobienie kariery uważać tedy będziemy za nieświadomy cel jego dążenia. A znowu jakiś młody człowiek okazuje swe względy i stara się przypodobać jakiejś młodej i posażnej osobie, podając zakochanie jako najgłębszy motyw postępowania. Jednakże los chce, że wybranka naszego młodzieńca traci posag, a w następstwie tego i zaloty jego ustają. Nie da się tedy całe jego postępowanie zrozumieć jako mające za swój głębszy cel dążenie do połączenia się z ową panną w związku małżeńskim, natomiast daje się zrozumieć jako umotywowane dążeniem do zdobycia jej posagu.

Istnieje kierunek psychologiczny, zwany *psychologią indywidualną*, reprezentowany przez psychologa Alfreda Adlera, który uważa, że posługując się pojęciem nieświadomego głębszego celu postępowania można zrozumieć nie tylko pewne fragmenty działań ludzkich, ale ogół poczynąń człowieka. Wszystko, cokolwiek człowiek czyni, można mianowicie uważać za umotywowane przez jedno nieświadome naczelne dążenie. Wszystko podporządkowane jest jednemu

najwyższemu i ostatecznemu celowi. Tym naczelnym dążeniem, z którego płynie całe postępowanie człowieka od najwcześniejszych lat jego życia, jest nieświadome dążenie do zdobycia poczucia mocy, przejawiającej się w górowaniu nad innymi, w posiadaniu ich czci i uznania. Wedle Adlera zdobycie poczucia mocy jest naczelnym celem wszelkich dążeń człowieka. Cel ten starają się jednak osiągnąć różne jednostki różnymi drogami, wytwarzając sobie zależnie od obranej przez się drogi inny styl życiowy. Dążenie to pobudza człowieka przede wszystkim wtedy do działania, gdy mu się odłoni jakaś własna niemoc. Doznaje on wtedy uczucia upośledzenia (*Minderwertigkeitsgefühl*), które usiłuje skompensować bądź dążąc do usunięcia upośledzenia, bądź do zrównoważenia tego braku przez wybicie się na innym polu. Z dróg prowadzących do osiągnięcia poczucia mocy najskuteczniejsza jest droga polegająca na uspołecznieniu się jednostki, na jej podporządkowaniu się normom ustanowionym przez społeczeństwo, na działaniu dla społeczeństwa. Społeczeństwo bowiem za oddawane mu przysługi odwzajemnia się szacunkiem i wdzięcznością, które bardziej niż cokolwiek innego zdolne są jednostce dać poczucie własnej mocy i wartości. Zaslugą tej teorii jest zwrócenie uwagi na dążenie do poczucia własnej mocy, które stanowi niewątpliwie jeden z najważniejszych motorów ludzkich poczynań. Teoria ta grzeszy jednakże pewną jednostronnością, gdyż wydaje się rzeczą wątpliwą, czy istotnie wszystkie przejawy postępowania ludzkiego można zrozumieć jako wypływające z dążenia do poczucia mocy jako jedynego najgłębszego ich motywu.

Należy zaznaczyć, że wcześniej na rolę dążenia do zdobywania poczucia mocy zwrócił uwagę psycholog polski Władysław Witwicki. Stworzył on teorię zwaną *kratyzmem*, w której okazał, jak ważną rolę w kształtowaniu się poczynań ludzkich i stosunków między ludźmi odgrywa owo dążenie.

§ 7. Realizowanie dążeń człowieka

Nie wszystkie cele naszych dążeń umiemy realizować. Wśród tych dążeń, których cele realizować potrafimy, wyróżnić można takie, których cele umiemy realizować wprost, i takie, których cele urzeczywistniać potrafimy tylko na drodze pośredniej, mianowicie przez spełnianie dążeń pośrednich. Gdy chcę podnieść rękę do góry, to cel ten urzeczywistniam wprost. Wystarczy mi chcieć podnieść rękę do góry i (o ile tylko jestem zdrow i mam zewnętrzną swobodę ruchów) ręka podnosi się do góry. Podobnie będzie, gdy chcę zapalić stojącą przede mną lampę; i tu wystarczy mi zechcieć tego i zorientować się w położeniu, jakie lampa względem mnie zajmuje, aby ją zapalić. Dla urzeczywistnienia celów tych dążeń nie potrzebuję obmyślać środków, które do ich realizacji są potrzebne, i osobno do urzeczywistnienia tych środków świadomie dążyć. Inaczej będzie, gdy np. zechcę sobie zbudować aparat radiowy. W przypadku tego dążenia muszę naprzd

zdać sobie sprawę ze środków, za pomocą których cel ten można urzeczywistnić, i z kolei zmierzać w świadomych dążeniach do ich realizacji. Gdy celem mego dążenia jest uzyskanie dyplomu inżyniera, to dla osiągnięcia tego celu muszę dążyć do zdania poszczególnych egzaminów częściowych, opracowania projektów, wykonania ćwiczeń itd. i dopiero przez realizację tych dążeń pośrednich potrafię urzeczywistnić cel dążenia pierwotnego.

Pośrednie urzeczywistnienie dążeń ma zatem miejsce wtedy, gdy dążenie naczelne do celu staje się motywem dla dążeń pochodnych, zmierzających ku nowym celom, upragnionym jako środki do celu naczelnego, i gdy urzeczywistnienie dążenia naczelnego dokonywa się przez spełnianie dążeń pochodnych. Bezpośrednio zaś urzeczywistnia się dążenia wtedy, gdy nie dzieje się to przez urzeczywistnienie celów świadomych dążeń pochodnych.

Im więcej swych dążeń potrafi ktoś przy danych warunkach zewnętrznych w sposób bezpośredni urzeczywistnić, tym większą przyznajemy mu *sprawność*. Jeśli z dwóch ludzi, pragnących przeprawić się przez szeroki rów, jeden musi się rozglądać za deską i dążyć do zbudowania kładki, która by mu tę przeprawę umożliwiła, a drugi przez rów po prostu przeskakuje, czego pierwszy nie potrafi, to temu drugiemu przyznamy w danym wypadku większą sprawność fizyczną. Możliwość bezpośredniego urzeczywistnienia naszych dążeń zależy więc od warunków zewnętrznych, w jakich się znajdujemy, i od naszej własnej sprawności. Pośrednie urzeczywistnianie dążeń zależy nie tylko od naszej fizycznej sprawności, lecz również i od naszej wiedzy i inteligencji.

Jeśli dążę do celu *A*, którego bezpośrednio nie umiem urzeczywistnić, to aby go osiągnąć, muszę sobie odpowiedzieć na pytanie, jakimi środkami można ów cel *A* urzeczywistnić, czyli jakie to stany rzeczy mają tę własność, że jeśli one zaistnieją, to i stan rzeczy *A* istnieć będzie. Gdy na to pytanie odpowiem, wykrywając tym samym środki, za pomocą których mój cel naczelny daje się osiągnąć, wówczas o ile te środki potrafię bezpośrednio urzeczywistnić, znalazłem już drogę do urzeczywistnienia mego celu; jeśli zaś wśród wykrytych środków znajdują się takie, których bezpośrednio nie umiem zrealizować, szukam środków do urzeczywistnienia owych środków i czynię to dopóty, aż dotrę do takich środków, z których każdy potrafię w bezpośredni sposób osiągnąć.

Jak z tego schematu widać, *urzeczywistnianie celów, nie dających się osiągnąć bezpośrednio, wymaga rozwiązania zadania o charakterze czysto intelektualnym*. Zadanie to mianowicie brzmi: znaleźć zjawiska, które bezpośrednio potrafię urzeczywistnić, a które razem wzięte naturalnym biegiem rzeczy pociągną jako swój skutek zjawisko, którego urzeczywistnienie było naczelnym celem mego dążenia. *Zadanie to jest dla mnie tym łatwiejsze do rozwiązania, im większa jest ilość zjawisk, które potrafię osiągnąć bezpośrednim działaniem, a więc od tego, im większa jest moja sprawność*. Rozwiązanie tego zagadnienia (podobnie jak większości zagadnień myślowych) *ułatwić może posiadana wiedza, tzn. zasób twierdzeń i rozumowań pamiętanych*. Im więcej ktoś wie, im dokładniej znane

mu są związki między zjawiskami, tym łatwiej mu przyjdzie znaleźć w danym zbiorze zjawisk (mianowicie w zbiorze zjawisk, które potrafi bezpośrednio urzeczywistnić) taki zespół, który za sobą pociągnie jako skutek zjawisko, będące celem naczelnym jego dążenia.

Jednakże zdarzyć się może, że z dwóch ludzi o takiej samej sprawności fizycznej i o takiej samej wiedzy jeden potrafi w sposób pośredni cel pewnego swego dążenia osiągnąć, gdyż potrafi drogą namysłu znaleźć wśród zjawisk, które są w jego bezpośredniej mocy, środki wystarczające do tego celu, a drugi tego nie potrafi. Powiemy wtedy o tym, który to zadanie drogą namysłu rozwiązał, że zachował się w danym wypadku inteligentniej od drugiego. Ogólnie bowiem powiemy o Janie, że zachował się inteligentniej niż Piotr, jeśli mimo takiej samej wiedzy obu zaszła w ich zachowaniu się ta różnica, iż to samo zagadnienie, którego Piotr trafnie drogą namysłu rozwiązać nie potrafił, zostało trafnie rozwiązane przez Jana. *Zdolność rozwiązywania zagadnień drogą namysłu, przy danej wiedzy i danych środkach pomocniczych, nazywa się inteligencją.* Widać więc z powyższego, że *zdolność pośredniego realizowania swych dążeń zależna jest nie tylko od sprawności i nie tylko od posiadanej wiedzy, lecz również i od inteligencji.* Zależy ona nadto od takich zalet, jak wytrwałość, energia, zdolność przewyższania siebie itd., które należą do właściwości charakteru. Wobec stosunkowo szczupłego zakresu dążeń, które umiemy realizować bezpośrednio, staje się rzeczą widoczną, w jak wysokim stopniu zależy zasięg wpływu człowieka od jego wiedzy i inteligencji. Zrozumiałą też się staje praktyczna doniosłość nauki, będącej skarbnicą wiedzy gromadzonej przez pokolenia, wiedzy tak niezbędnej dla rozszerzenia sfery czynu; zrozumiałą staje się teza Fr. Bacona głosząca, iż *scientia est potentia*.

Najdoskonalsza jednak inteligencja i najrozleglejsza wiedza nie uzdolniłyby jednak człowieka do urzeczywistnienia celów jego dążeń w świecie fizycznym, gdyby nie posiadał zdolności do bezpośredniego urzeczywistniania jakichś swych dążeń za pomocą ruchów swego ciała. Jakaś sprawność fizyczna, tzn. jakaś władza naszych dążeń nad ruchami ciała, jakaś zdolność do wykonywania tych ruchów na usługach naszych dążeń, jest niezbędna do tego, żeby jakiegokolwiek z naszych zamierzeń (którego cel nb. należy do świata fizycznego) urzeczywistnić. Człowiek rodzi się pod tym względem zupełnie niedołężny. Noworodek potrafi wprawdzie poruszać rękami i nogami, obracać głowę itd., ale ani jego ręce, ani nogi nie są posłuszne jego dążeniom. Jeśli mu się uda coś z tego, do czego dąży, urzeczywistnić, to dzieje się to przez przypadek, po szeregu bezskutecznych prób, wykonywanych na chybił trafił. Z czasem jednak dochodzi dziecko do zaprzęgnięcia własnych ruchów na usługi swych dążeń, uczy się zaś tego tzw. *metodą prób i błędów*.

Aby sobie zdać sprawę z tego sposobu uczenia się, musimy sobie wpierv uprzytomnić, że realizując bezpośrednio jakieś swe dążenie przy pomocy stosownych ruchów ciała, dostosowujemy te ruchy nie tylko do treści dążenia, które przeżywamy, lecz również do sytuacji zewnętrznej, jaką spostrzegamy.

Chcąc zapalić stojącą przede mną lampę, wykonam, urzeczywistniając ten cel, takie lub inne ruchy zależnie od tego, czy lampę spostrzegę na prawo, czy też na lewo od siebie, bliżej lub dalej. Zdolność bezpośredniego urzeczywistniania celu jakiegoś dążenia polega więc na zdolności reagowania na podniety, działające na zmysły, takimi właśnie ruchami, które prowadzą wprost do urzeczywistnienia tego celu. Otóż zdolność tę nabywa się w wielu wypadkach wspomnianą wyżej metodą prób i błędów.

Na tę metodę uczenia się zwrócił uwagę amerykański psycholog Thorndike, obserwując zachowanie się zwierząt. Thorndike zamykał mianowicie głodnego kota lub inne głodne zwierzę w klatce, z której więzień mógł się wydostać odsuwając zasuwę przytrzymującą drzwi. Następnie eksperymentator umieszczał na zewnątrz klatki kawałek mięsa. Zwierzę, pragnąc dostać się do mięsa, zaczynało biegać po klatce na oślep, wpychało łapę między druty klatki, to znów próbowało przegryźć te druty, szarpało i targało wszystko, co mu się nawinęło, aż nareszcie wśród tych prób, czynionych na oślep, jedna okazywała się skuteczna: zwierzę odsuwało wreszcie zasuwę i wydostawało się na zewnątrz, gdzie już mogło nasycić swój głód. Nazajutrz, kiedy kot zdążył znowu zgłodnieć, zamykano go znowu do tej samej klatki, kładąc na zewnątrz mięso. Następowaly znowu ze strony kota próby, czynione na oślep, aż wreszcie któraś z tych prób doprowadzała do pożądanego wyniku. W ten sposób postępowano z tym samym kotem przez szereg dni. Porównując jego zachowanie się w kolejnych eksperymentach, zauważył Thorndike, że kot za każdym razem mniej czasu zużywał na wydostanie się z klatki, a po szeregu prób, w których czas zużyty na niepotrzebne zabiegi malał w sposób ciągły, kot od razu podbiegł do zasuw i odsuwał ją, wydostając się na zewnątrz.

Eksperyment ten świadczy o tym, że kot, który z początku nie umiał wykonać ruchów właściwych dla upragnionego przezeń wydostania się z klatki, następnie dzięki szeregowi prób, wykonywanych na oślep, a uwieńczonych w końcu przypadkowym rezultatem, nauczył się z czasem reagować na spostrzegane przez siebie sytuacje takimi ruchami, które były właściwe dla urzeczywistnienia jego dążenia. Zdobył więc kot tą drogą umiejętność bezpośredniego zaspokajania swego dążenia na najkrótszej drodze.

Otóż w podobny zupełnie sposób uczy się niemowlę posługiwać się swymi rączkami dla realizowania swych dążeń. Pojawiające się w jego polu widzenia świecidełko budzi w niemowlęciu dążność do jego pochwycenia. Pod wpływem tej dążności podnieta, działająca na jego oczy, wyzwała ruchy rąk, wykonywane jednak na oślep. W końcu przez przypadek udaje się dziecku złapać ów świecący przedmiot. Proces taki powtarza się wielokrotnie i w miarę tego powtarzania maleje ilość ruchów wykonywanych przez dziecko niepotrzebnie, aż wreszcie zdobywa ono tę zdolność, żeby ilekroć zapragnie sięgnąć po jakiś znajdujący się tuż przed nim przedmiot, wykonało właśnie te ruchy, które stosownie do sytuacji zewnętrznej są właściwe dla urzeczywistnienia celu tego pragnienia. W ten sposób

uczymy się zaspokajać bezpośrednio pewne nasze dążenia, które się realizują za pomocą prostych ruchów manipulacyjnych. Nie ulega też wątpliwości, że realizując w podobnie prostych przypadkach (np. gdy chodzi o sięgnięcie do czegoś ręką) nasze dążenia, realizujemy je bezpośrednio, tzn. nie zdając sobie sprawy ze środków do tego prowadzących i nie dążąc do tych środków świadomie. Wprawdzie sięgając umyślnie po coś ręką wykonujemy czynność złożoną, napiemy jedne mięśnie, rozluźniamy inne, prostujemy rękę w łokciu, obracamy ją w stawie barkowym, rozwieramy i następnie znów zaciskamy palce, ale o tych składnikach czynności sięgania po coś bynajmniej nie myślimy w trakcie tej czynności, a tym bardziej nie czynimy ich przedmiotem naszych świadomych dążeń. W świadomości występuje tylko jedna chęć sięgnięcia np. po pióro. Na skutek tej chęci, pod wpływem wrażeń odbieranych, dokonuje się od razu cały złożony ruch sięgania bez pośrednictwa jakichkolwiek świadomych dążeń pośrednich.

Metodą prób i błędów uczymy się więc we wczesnym dzieciństwie osiągać cele pewnych naszych dążeń za pomocą najprostszych ruchów manipulacyjnych rąk. Tą samą metodą uczymy się też chodzić, a więc realizować dążenie do przedostania się z miejsca na miejsce. W wieku późniejszym stosujemy metodę prób i błędów ucząc się np. jeździć na rowerze, na łyżwach, na nartach, przy grze w tenisa itd. Ten, kto umie jeździć na rowerze, umie utrzymywać równowagę automatycznie, nie uświadamiając sobie środków, które w tym celu stosuje, umie utrzymywać równowagę, choć nie wie, jak się to robi. Niewiele też pomogą adeptowi jazdy na rowerze pouczenia dotyczące tego, jak się ma zachowywać, by utrzymać równowagę. Aby się nauczyć tej sprawności, musi sięść na rower i próbować. W miarę wzrastania liczby prób będzie malała liczba ruchów niewłaściwych, kończących się upadkiem, aż wreszcie poprzez próby i błędy wytworzy się umiejętność takiego reagowania na odbierane podczas jazdy wrażenia, jakie jest dla utrzymania równowagi niezbędne.

Metodą prób i błędów wprzegamy na usługi naszych dążeń ruchy, które już przedtem umieliśmy wykonywać, ale którymi nie umieliśmy się posługiwać na zawołanie dla realizowania naszych celów. Istnieje jeszcze prócz metody prób i błędów inna metoda rozszerzająca sferę bezpośredniego wpływu naszych dążeń na ich realizację. Jest nią *metoda ćwiczenia*. Często mianowicie zdarza się, że ruchów potrzebnych dla zrealizowania pewnego dążenia nie tylko na zawołanie, ale w ogóle nie umiemy wykonać. Umiemy natomiast wykonywać ruchy podobne do ruchów potrzebnych, ale mniej doskonałe. Wówczas przez częste powtarzanie tych ruchów podobnych, lecz mniej doskonałych, można dojść do ich wydoskonalenia i zdobycia umiejętności ruchów potrzebnych do bezpośredniego realizowania tych naszych dążeń. Metoda ćwiczenia jest metodą, za pomocą której dochodzi artysta do wirtuozostwa, sportowiec do wyników rekordowych, i dzięki niej umie realizować cele swych dążeń tak wygórowane, jakich pierwotnie żadną miarą nie potrafił osiągnąć.

Metodą prób i błędów i metodą ćwiczenia nabywamy zdolności do bezpośredniego realizowania dążeń, których pierwotnie ani bezpośrednio, ani pośrednio nie umieliśmy realizować. Jednakże prócz tych pierwotnych sposobów bezpośredniego realizowania dążeń, nabytych wspomnianymi wyżej metodami, istnieją jeszcze takie sposoby *bezpośredniego zaspokajania dążeń*, które powstały z opanowanych już poprzednio sposobów *pośredniego* ich zaspokajania. Ów *proces przemieniania się pośrednich sposobów realizowania celów naszych dążeń na sposoby bezpośrednie* nosi nazwę *automatyzacji lub mechanizacji*, a *czynności na tej drodze powstałe* noszą nazwę *zautomatyzowanych lub zmechanizowanych*.

Gdy ktoś się uczy prowadzić samochód i po raz pierwszy ma wóz puścić w ruch, wówczas przypomina sobie wszystkie kolejne czynności, które ma przy tym wykonać i każdą z nich poprzedza osobnym aktem woli. Zamiar puszczenia samochodu w ruch nie przechodzi więc u początkującego bezpośrednio w czyn, lecz urzeczywistnia się dopiero za pośrednictwem szeregu dążeń zmierzających do urzeczywistnienia środków do tego celu. Z czasem, w miarę tego, jak się początkujący kierowca otrzaska ze swym rzemiosłem, chęć wprawienia wóz w ruch urzeczywistnia się bezpośrednio; wszystkie częściowe czynności do tego celu potrzebne wykonuje on nie poświęcając im uwagi ani nie czyniąc ich przedmiotami osobnych aktów woli. Podobnie ma się rzecz z wiosłarzem, w miarę jak się wprawia w kierowanie łodzią. W samych początkach swej kariery, chcąc skrócić łódź np. na prawo, zastanawia się nad tym, jak ma wiosłem poruszyć, aby ten cel osiągnąć, i odpowiedź na to pytanie wraz z postanowieniem skierowania łodzi na prawo staje się motywem pochodnego dążenia do stosownego ruchu wiosłem. W miarę zdobywania wprawy z całego tego procesu motywacyjnego i z tego pochodnego dążenia nie zostaje śladu. Chęć skrócenia łodzią w prawo wywołuje równie bezpośrednio potrzebny ruch wiosłem, jak chęć podniesienia ręki bezpośrednio prowadzi do tego ruchu. Słusznie też mówi się o wprawnym wioslarzu, że czuje on łódkę jak własne ciało, uzyskuje bowiem nad jej ruchami władzę równie bezpośrednią, jak ta, którą ma nad ruchami ciała. Podobnie ma się też rzecz przy nauce grania z nut na fortepianie. Żeby uderzyć zaznaczony w nutach akord, stara się początkujący wyszukać osobno poszczególne klawisze, odpowiadające poszczególnym nutom i dopiero gdy je znajdzie, uderza je wszystkie razem. U wprawnego pianisty nie ma śladu takiej analizy i takich dążeń pośrednich. Chęć uderzenia zapisanego w nutach akordu przechodzi od razu w czyn, bez pośrednictwa, chęci uderzenia poszczególnych tonów. Wszystkie omówione przykłady wskazują na to, że *przez częste realizowanie jakiegoś dążenia na drodze pośredniej wytwarza się zdolność bezpośredniego realizowania tego dążenia*. Automatyzacja naszych celowych czynności wytwarza się więc przez częste ich powtarzanie.

Po zautomatyzowaniu jakiejś czynności złożonej nie tylko nie jest do jej wykonania potrzebne świadome zdawanie sobie sprawy z jej poszczególnych czynności składowych, lecz nie jest nawet potrzebna wiedza potencjalna. Można

umieć wykonać jakąś zautomatyzowaną czynność złożoną, a nie potrafić na żądanie wymienić wchodzących w jej skład czynności częściowych. Zdarza się często, że ktoś umiejący doskonale wykonać jakąś skomplikowaną czynność nie potrafi składników tej czynności wymienić, a mając to uczynić radzi sobie w ten sposób, iż przystępuje do praktycznego wykonania złożonej czynności i dopiero sam się sobie przy tej robocie przypatruje, aby na tej podstawie odpowiedzieć na zadane mu pytanie. Można by tu powiedzieć, że jego ciało umie więcej, niż wie jego dusza. Można np. wprawnie umieć pisać na maszynie, a więc znajdować odpowiednie klawisze nie patrząc na klawiaturę, a nie umieć odpowiedzieć na pytanie, w których miejscach klawiatury znajdują się poszczególne litery.

Przebieg złożonych czynności zautomatyzowanych jest podobny do przebiegu łańcucha odruchów. I w jednym, i w drugim wypadku mamy do czynienia z szeregiem czynności składowych, przy czym rezultat każdej czynności składowej staje się bodźcem do wykonania następnej fazy. Różnica polega jednakże na tym, że podczas gdy przy łańcuchu odruchów mamy do czynienia z czynnością mimowolną, wywołaną przez jakiś bodziec działający na zakończenie naszych nerwów czuciowych, to czynność zautomatyzowana jest czynnością celową, wywoływaną przez pewne dążenie. Dążenie to nie tylko potrzebne jest do zainicjowania zautomatyzowanego szeregu czynności, lecz wpływa ono na cały jego przebieg, nadając mu kierunek. Dążenie to stanowi tzw. tendencję determinującą przebieg całego tego szeregu czynności. Ten wpływ kierowniczy naczelnego dążenia na przebieg złożonej czynności zautomatyzowanej, którego brak przy łańcuchu odruchów, wywołuje następującą różnicę w przebiegu czynności obu tych rodzajów.

Jeżeli mianowicie pierwsze ogniwa łańcucha odruchów i zmiany wywołane przez nie w otoczeniu są w jakichś dwu wypadkach takie same, to i dalsze ogniwa tego łańcucha będą również takie same. Natomiast zdarzyć się może, że dwie czynności zautomatyzowane, których pierwsze składniki są takie same, wykazują w dalszym swym przebiegu zasadnicze różnice. Dzieje się tak mianowicie wtedy, gdy obie te w taki sam sposób zaczynające się czynności powstają na tle dążeń do dwu różnych celów. Wychodząc np. z domu z zamiarem udania się do przyjaciela, idę z początku taką samą drogą, jak kiedy wychodzę z domu z zamiarem udania się do szkoły. Cały mój marsz jest w jednym i w drugim wypadku złożoną czynnością zautomatyzowaną, a pierwsze czynności składowe, mianowicie przebycie pierwszych kilku ulic, są w obu wypadkach takie same. Mimo to, gdy raz wybrałem się w drogę z zamiarem udania się do przyjaciela, a drugi raz z zamiarem udania się do szkoły, znalazłszy się na końcu wspólnej w obu wypadkach części drogi, skierowuję swe kroki w inną stronę za jednym, a w inną stronę za drugim razem. Na obranie dalszej drogi, które stanowiło kolejne ogniwo w łańcuchu czynności zautomatyzowanych, wpływ posiadały więc nie tylko ogniwa wcześniejsze, lecz również tendencja zawarta w pierwotnym dążeniu, która na rozstajach zadecydowała o wyborze dalszych kroków.

U człowieka, który prowadzi uregulowany tryb życia, czynności wchodzące

w skład tego trybu splatają się w łańcuch jednej wielkiej czynności zautomatyzowanej. Toteż do wykonania poszczególnych czynności, wchodzących w skład normalnego trybu życia, nie potrzebujemy świadomie dążyć. Przy nastawieniu na ten zwyczajny tryb życia wystarczy nam znaleźć się w sytuacji, w której dotychczas zwykle pewną czynność wykonywaliśmy, aby zdanie sobie z tej sytuacji sprawy już samo czynność tę wywołało, bez uświadomionego do niej dążenia. Wystarczy mi np. spojrzeć na zegarek i zobaczyć, że jest godzina 7,30, aby się zacząć zbierać do szkoły, jeśli dotychczas stale tak postępowałem. Wystarczy mi spostrzec wchodzącego do klasy nauczyciela, aby powstać na przywitanie, bez osobnego aktu woli. Ten łańcuch czynności zautomatyzowanych, tworzący tzw. normalny tryb życia, stanowi jak gdyby kanwę rozwijającą się bez świadomego udziału naszej woli, na tle której dopiero niecodzienne sytuacje domagają się, byśmy do nich przystosowywali świadomą wolą nasze postęпки.

* *
*

Urzeczywistnianie dążeń to nic innego, jak wykonywanie postawionych sobie samemu lub przyjętych na siebie zadań, to zaś znowu, to tyle, co praca. Jest rzeczą niewątpliwie wskazaną, by do każdej pracy brał się ten, kto do niej posiada odpowiednie uzdolnienie. Leży to zarówno w interesie samego pracownika, jak i tego, kto z jego pracy będzie korzystał. Temu też celowi, aby do danej roboty brać odpowiednich do niej ludzi i aby poszczególnym ludziom wskazywać, do jakiej pracy się nadają, służy pewna gałąź psychologii stosowanej, zwana *psychotechniką*.

Psychotechnika stawia sobie dwa naczelne zadania: jednym z nich jest tzw. poradnictwo zawodowe, polegające na wskazywaniu zgłaszającym się osobnikom rodzaju pracy, do której mają uzdolnienia, drugim zaś jest tzw. *selekcja*, polegająca na wskazywaniu przedsiębiorcy, którzy spośród zgłaszających się kandydatów najlepiej się kwalifikują do pracy, w której zamierza ich zatrudnić. Aby zadania te wykonać, musi psychotechnika dysponować kryteriami pozwalającymi łatwo rozpoznać, czy ktoś do danego rodzaju pracy się nadaje czy też nie i kto się do niej nadaje lepiej, a kto gorzej. Do zdobycia takich kryteriów dochodzi się zazwyczaj na następującej drodze. Przede wszystkim w porozumieniu ze znawcami danego zawodu zdaje się sobie sprawę z tego, jakiego rodzaju uzdolnień potrzeba do dobrego wykonywania zadań, związanych z danym zawodem, i jaki zespół tych uzdolnień już dla owocnej pracy w tym zawodzie wystarcza. Następnie obmyśla się sposoby, przy pomocy których można by stwierdzić, czy ktoś uzdolnienia te posiada i w jakim je posiada stopniu.

Metoda stosowana przy tych badaniach polega w zasadzie na tym, że się osobie badanej daje do wykonania pewne zadanie (lub kilka zadań) i ze sposobu, w jaki osoba ta zadanie to wykona, wnioskuje się o tym, czy i w jakim stopniu posiada dana osoba uzdolnienie, o które nam chodzi. Wszelkie uzdolnienie jest

uzdolnieniem do pewnej czynności lub do pewnego sposobu wykonywania tej czynności. Przyznać komuś zatem uzdolnienie do pewnej czynności w wysokim stopniu, to tyle, co orzec o nim, że czynność tę będzie on w stosownych warunkach dobrze wykonywał. Otóż jeśli ma być usprawiedliwiony wniosek, który ze sposobu, w jaki osoba badana rozwiązała wyznaczone jej na próbę zadanie, wyprowadzamy o stopniu jej uzdolnienia do danych czynności, to musimy mieć podstawę do twierdzenia, że kto dane na próbę zadanie wykonał dobrze, ten też czynności, do których uzdolnienia badamy, będzie na ogół dobrze wykonywał. Innymi słowy, zadanie, którym się posługujemy jako kryterium przy badaniu uzdolnienia, musi być wpierw, niczym ciężarek wagi lub miara długości, wycechowane. Owego wycechowania pewnych zadań jako właściwych kryteriów oceny pewnych zdolności dokonywa się za pomocą statystycznego opracowania mniej lub więcej bogatego materiału zdobytego w licznych seriach obserwacji i eksperymentów. Zadanie, które zostało już wypróbowane jako właściwe kryterium dla rozstrzygnięcia o stopniu, w jakim osoba badana posiada pewne uzdolnienie, nazywa się *testem*. (Wyraz *test* po angielsku znaczy tyle, co „sprawdzian”). Wyszukiwanie testów dla różnych uzdolnień, jak również wyszukiwanie metod ich wycechowania stanowi dziś jedno z głównych zadań tego działu psychologii, który nosi nazwę *psychologii eksperymentalnej*, a który — jak nazwa wskazuje — tym się odznacza, że w badaniach swych posługuje się eksperymentem. Praktycznym zastosowaniem testów dla poradnictwa zawodowego i dokonywania selekcji zajmują się osobne *instytuty psychotechniczne*, istniejące obecnie we wszystkich prawie większych miastach.

§ 8. Uczucia i pragnienia

Zanim zajmiemy się omówieniem różnych rodzajów dążeń, poświęcimy naszą uwagę przeżyciom, które ściśle bywają z dążeniami związane, mianowicie uczuciom. One to stanowią w wielu wypadkach motywy, z których wynikają nasze dążenia, a pośrednio — kierowane nimi działania.

Każdy wie z własnego doświadczenia, co to jest przyjemność i przykrość. Przyjemność zjawia się w naszej świadomości, gdy spożywamy smaczną potrawę, słuchamy pięknej muzyki, gdy dowiadujemy się o spełnieniu czegoś, czegośmy gorąco pragnęli itp. Przykrość przeżywamy, gdy nam ktoś nastąpi na nagniotek, gdy nas boli ząb, gdy dowiadujemy się o śmierci bliskiej osoby itd. Łatwo zdać sobie sprawę z tego, że ani przyjemność, ani przykrość nigdy same w świadomości naszej się nie pojawiają. Zawsze natomiast występują w związku z innymi przeżyciami, które same w sobie nie są przyjemnością ani przykrością, tylko przyjemność lub przykrość wywołują. Np. przyjemność przy jedzeniu dobrej czekolady występuje na tle wrażeń smakowych, węchowych i dotykowych, jakie spożywana czekolada bezpośrednio w nas wywołuje. Przyjemność, występująca

w postaci radości z wielkiej wygranej na loterii, również nie jest przez obiektywny fakt wygranej bezpośrednio w nas wywołana. Wywołuje ją dopiero przekonanie o tym, że wygrana ta padła na nasz los. Podobnie ma się rzecz z przykrością. I tej również fakty zewnętrzne nie wywołują w nas wprost, ale czynią to za pośrednictwem innych faktów psychicznych. I tak przykreść doznawana w związku ze śmiercią kogoś bliskiego budzi się w nas na skutek dowiedzenia się o tym fakcie, a więc na skutek pewnego przekonania; przykreść wywołana oparzeniem powstaje za pośrednictwem wrażeń przez to oparzenie wywołanych itd.

Owe zjawiska psychiczne, które same w sobie nie są ani przykrością, ani przyjemnością, lecz które w nas przyjemność lub przykreść budzą, nazywają się podstawą psychologiczną doznawanej przyjemności lub przykrości. Doznawana przykreść lub przyjemność splata się ze swą psychologiczną podstawą w jednolitą, zwartą całość. Całość taką, złożoną z przyjemności lub przykrości oraz z ich podstawy psychologicznej, nazywamy uczuciem lub przeżyciem uczuciowym, czyli emocjonalnym, samą zaś przyjemność lub przykreść, w skład tego przeżycia wchodzącą, nazywamy jego tonem uczuciowym. (Niekiedy jednak uczuciem nazywa się samą tylko przyjemność lub przykreść w całość tę uwikłaną, zaś całość tę dla odróżnienia nazywa się przeżyciem uczuciowym). Zjawisko psychiczne będące podstawą psychologiczną przyjemności lub przykrości zawartej w danym przeżyciu uczuciowym nazywa się również podstawą psychologiczną tego przeżycia uczuciowego. Przykładami uczuć, czyli przeżyć uczuciowych są np. rozpacz po stracie kogoś bliskiego, nadzieja na odbycie wycieczki za granicę, radość z dobrego świadectwa, rozkosz delectowania się kąpielą po długim marszu w upalny dzień itd. Na uczucie np. rozpacz po stracie osoby bliskiej składa się przekonanie, że osoba ta rozstała się ze światem, że strata ta jest bezpowrotna, oraz gwałtowna przykreść z tymi przekonaniem związana. Gdy mam nadzieję odbycia wycieczki za granicę, przeżywam przekonanie, że być może wycieczkę tę odbędę, a z przekonaniem tym wiąże się przyjemność; równocześnie przypuszczam, że może do wycieczki tej nie dojdzie i myśl ta budzi we mnie przykreść.

W mowie codziennej używa się wyrazu „uczucie” w szerszym znaczeniu, niż się to czyni w psychologii, mówi się np. o uczuciu zimna i uczuciu ciepła, o uczuciu twardości itp., słowem nazywa się uczuciami nie tylko przykreści i przyjemności oraz stany złożone, w skład których wchodzi przeżycie przykrości lub przyjemności, lecz również i pewne wrażenia zmysłowe. W psychologii terminu „uczucie” nie stosuje się dla oznaczenia nim wrażeń zmysłowych (które nazywa się też niekiedy również czuciami), lecz używa się tego terminu jedynie jako nazwy przyjemności lub przykrości i przeżyć zawierających w sobie przyjemności lub przykreści.

Uczucia mogą być przyjemne, przykre lub mieszane, zależnie od tego, czy w skład tych uczuć wchodzi tylko przyjemność, czy też tylko przykreść, czy też i jedno i drugie. Uczuciem przyjemnym bywa na ogół radość z osiągniętego sukcesu. Może mu towarzyszyć niekiedy przykre współczucie dla pokonanego

rywała, dla którego żywimy życzliwość. Całość doznawanego wtedy przeżycia będzie uczuciem mieszanym. Uczuciem mieszanym bywa też bardzo często tęsknota, w której skład wchodzi obok przykrości wywołanej świadomości nieposiadania utęsknionego przedmiotu również przyjemność związana z marzeniem o tym przedmiocie.

Bogactwo uczuć, których w życiu doznajemy, jest ogromne. *O różnicy pomiędzy uczuciami decyduje przede wszystkim jakość i siła ich tonu uczuciowego, a więc to, czy mają zabarwienie przyjemne, czy też przykre, i w jakim stopniu zabarwienie to w nich występuje, a nadto również i różnica ich podstawy psychologicznej.* Tak np. radość z dobrego świadectwa i radość z sukcesu na zawodach sportowych różnią się przede wszystkim swymi podstawami psychologicznymi: różnica tonu uczuciowego w obu wypadkach może być znikoma. Biorąc pod uwagę rodzaj podstawy psychologicznej uczucia, możemy wśród uczuć dokonać różnych podziałów. Tak np. prof. Władysław Witwicki dzieli uczucia na *heteropatyczne* i *autopatyczne*, nazywając heteropatycznymi te uczucia, które się w nas budzą na tle myśli o spółce lub walce z innymi istotami żywymi, autopatycznymi zaś uczucia pozostałe, tj. takie, w których podstawa psychologiczna nie odnosi się do współdziałania lub walki z innymi. W uczuciach heteropatycznych „myślimy więc o drugich żywych istotach, liczymy się z tym, czy są od nas silniejsze, równe nam, czy słabsze, i z tym, czy nam sprzyjają, czy też nam grożą czymś”. Uczucia autopatyczne „moglibyśmy zaś przeżywać nawet i wtedy, gdybyśmy nie wiedzieli nic o tym, że mamy jakichś przyjaciół i nieprzyjaciół”.

Wśród uczuć heteropatycznych wyróżnia prof. Witwicki szereg grup. I tak wyróżnia on *uczucia czci*, tj. te uczucia, jakich doznajemy względem osób, robiących wrażenie silniejszych od nas a przychylnych nam. Wymienia dalej *uczucia przyjaźni*, jako te uczucia, które w nas się budzą względem osób równie jak my mocnych a nam życzliwych i gotowych do współpracy z nami. *Uczucia opiekuńcze* budzi w nas osoba słabsza a przychylna. Uczucia, jakich doznajemy względem osób uważanych za nieprzyjazne, przybierają postać *nienawiści*, jeśli osoby te robią wrażenie silniejszych, *pogardy*, jeśli osoby wyglądają nam na słabsze od nas, czynią nas zaś gotowymi do *walki*, jeśli nieprzyjaciół wygląda nam na równie silnego. Każdy z tych 6 rodzajów uczuć występować może w rozmaitych odmianach.

Zapytajmy obecnie, czy na charakter uczucia mają wpływ tylko jakość i intensywność tonu uczuciowego oraz rodzaj podstawy psychologicznej tego uczucia, czy też może jeszcze i inne jakieś czynniki. Otóż łatwo stwierdzić, że na charakter uczucia, *prócz wymienionych wyżej czynników, wywierają również silny wpływ wrażenia ustrojowe*, które zwykle uczuciom, zwłaszcza silniejszym, towarzyszą. Gdy doznaję uczucia gwałtownego przestachu na widok szaleńca zbliżającego się do mnie z niedwuznacznymi objawami jego złych względem mnie zamiarów, nie tylko zdaję sobie sprawę z sytuacji w odpowiednich spostrzeżeniach i sądach i nie tylko doznaję pod wpływem tego przykrości, lepecz nto czuję odpływ krwi

z głowy, czuję gwałtowne bicie serca, zaparcie oddechu, jak gdyby uderzenie w okolice żołądka itd. Owe wrażenia ustrojowe, towarzyszące mniej lub więcej wyraźnie przeżyciom uczuciowym, grają też ważną rolę w całym przeżyciu i nadają mu swoiste zabarwienie.

Pojawianie się wrażeń ustrojowych pod wpływem przeżywanych uczuć świadczy o tym, że uczucia oddziałują silnie na nasz organizm i wywołują w nim daleko idące zmiany, których przejawami są towarzyszące uczuciom wrażenia ustrojowe. *Uczucia bardzo silne, które wywołują duże zmiany w cielesnym naszym ustroju, nazywają się afektami.* Przykładami afektów są gniew, strach, rozpacz, osłupienie, szalona radość itp. Ich wpływ na ustrój polega m. in. na wzmożeniu lub zahamowaniu funkcji gruczołów wydzielniczych, na przyspieszeniu lub zwolnieniu tempa obiegu krwi, oddechu itp. Łączy się z tym charakterystyczny wyraz mimiczny, tj. odpowiadający tym afektom wyraz twarzy. (Zresztą i słabsze uczucia odzwierciedlają się, jakkolwiek mniej silnie, w wyrazie twarzy). Afekty wpływają nie tylko na cielesne funkcje organizmu, lecz również i na funkcje psychiczne człowieka. W stanie afektu trudno poprawnie rozumować, łatwo o błąd w spostrzeżeniu. Przede wszystkim jednak afekty wymuszają na nas czynności, nad którymi trudno, a nieraz i niepodobna zapanować świadomym aktem woli. Czasem człowiek w przystępie niepohamowanego gniewu łamie sprzęty, drze na sobie ubranie, bije, nawet zabija drugich. W związku z tym afekt jest okolicznością łagodzącą przy ocenie przewiny człowieka.

Doniosłe znaczenie, jakie posiadają wrażenia ustrojowe występujące z większą lub mniejszą siłą przy przeżyciach uczuciowych, skłoniło niektórych do tego, by w tych właśnie wrażeniach ustrojowych dopatrywać się istoty tonu uczuciowego tych przeżyć. Pogląd taki głosili psycholog amerykański James i psycholog duński Lange. W myśl owego poglądu, zwanego *teorią uczuć Jamesa i Langego*, przeżycie emocjonalne występuje w nas wtedy, gdy pod wpływem naszych myśli i doznań powstają w nas wrażenia ustrojowe. Powstają one zaś pod wpływem zmian w organizmie, wywołanych wprost przez te doznania lub myśli. A więc np. na wieść o nieszczęściu występują w naszym ustroju pewne zmiany fizjologiczne. Składają się one na proces fizjologiczny, który nazywamy płaczem. Płacz, to nie tylko skrzywienie twarzy i wydzielanie łez; to również zmiany w wydzielaniu innych gruczołów, w obiegu krwi, w oddechu itd. Ten proces fizjologiczny wywołuje dopiero odpowiednie wrażenia ustrojowe i te to wrażenia ustrojowe, dołączając się do przeżywanego przekonania o tragicznym wypadku, tworzą wraz z nim uczucie smutku, rozpacz czy tp. Myśl wyłożoną wyżej można by więc sformułować w formie paradoksu, że nie dlatego człowiek płacze, ponieważ jest smutny, lecz dlatego jest smutny, ponieważ płacze. Gdyby ktoś dla obalenia przedstawionej właśnie teorii powołał się na fakt, że często zdarza się, że ktoś płacze, ale wcale nie jest smutny, tylko smutek ten udaje (np. aktor na scenie), to obrońcy tej teorii odparliby na to, że ten, kto smutek tylko udaje, ten płacze tylko zewnętrznie, twarzą i gruczołami łzowymi, a nie wewnętrznie, tzn.

nie przechodzi tych zmian fizjologicznych w obiegu krwi, w wydzielaniu gruczołów dokrewnych itd., które stanowią istotny składnik pełnego fizjologicznego procesu płaczu. Gdyby zaś i te zmiany fizjologiczne przechodził, wówczas smuciłby się naprawdę. Nie możemy tu wdawać się w bliższe roztrząsanie słuszności przedstawionej teorii. Do dziś poglądy psychologów na tę teorię nie są zgodne.

Podstawą psychologiczną uczucia może być spostrzeżenie, może nią być przypomnienie, może być i wyobrażenie wytwórcze, może ją stanowić jakiś sąd itp. W owych przeżyciach, które są podstawą psychologiczną uczucia, myśl nasza zwraca się zazwyczaj do jakiegoś rzeczywistego lub fikcyjnego przedmiotu, np. do przedmiotu lub zdarzenia spostrzeganego, przypominanego, wyobrażonego w fantazji, do faktu, który właśnie w sądzie stwierdzamy itp. Nazwijmy ten przedmiot *przedmiotem podstawy psychologicznej uczucia*, Otóż zdarza się często, że dzięki temu, iż z pewnym przeżyciem łączy się i splata jakiś ton uczuciowy, ów przedmiot, do którego się w owym przeżyciu zwracamy, nabiera dla nas wyglądu czegoś dodatnio lub ujemnie wartościowego. Tak np. pewna twarz dzięki temu, że spostrzeżenie tej twarzy budzi w nas swoistą przykrość, wygląda nam w tym spostrzeżeniu odrażająco. Zdarzenie, o którym wieść wywołuje w nas uczucie przyjemne, nabiera dzięki temu dla nas piętna radosnego. Rzecz ma się tu podobnie jak przy spostrzeganiu. Dzięki temu, że w treści wyobrażenia spostrzegawczego jakiegoś przedmiotu występuje wrażenie czerwieni, dzięki temu właśnie przedmiot ten wygląda nam jako czerwony. Podobnie też zazwyczaj dzięki temu, że z myślą o jakimś przedmiocie łączy się przyjemność lub przykrość, w myśli tej uobecnia się nam ów przedmiot jako tak lub inaczej wartościowy. Można by powiedzieć, że na ten przedmiot promieniuje jakoś ton uczuciowy, łączący się z sądem o tym przedmiocie, z jego spostrzeżeniem, wspomnieniem lub tp. Dzięki temu promieniowaniu dodatnia lub ujemna wartość przedmiotu, jego piękno czy brzydota, szlachetność czy podłość, radość czy smutność są nam naocznie dane. Podobnie jest nam w spostrzeżeniu naocznie dana czerwoność przedmiotu dzięki wchodzącemu w skład treści tego spostrzeżenia wrażeniu czerwieni.

Otóż jeżeli w jakimś uczuciu (przeżyciu uczuciowym) staje się nam, w opisany wyżej sposób, naocznie dana (jakaś dodatnia lub ujemna) wartość pewnego przedmiotu, wówczas przedmiot ten nazywamy *przedmiotem tego uczucia*. Można by też powiedzieć, że przedmiotem uczucia jest ten przedmiot, któremu na podstawie tego uczucia gotów jestem przyznać pewną wartość dodatnią lub ujemną w sposób równie bezpośredni jak wtedy, gdy przypisuję spostrzeganemu przedmiotowi cechę czerwoności na tej podstawie, że w treści spostrzeżenia tego przedmiotu zawiera się odpowiednie wrażenie. Przedmiotem uczucia, którego doznaję patrząc z upodobaniem na pewien krajobraz, jest ten krajobraz właśnie, gdyż w tym uczuciu naocznie dane mi jest jego piękno. Przedmiotem mojego uczucia odrazy moralnej wobec czyjegoś postępu jest ten postępek, gdy w tym uczuciu uobecnia mi się naocznie jego podłość. Podłość tę mam w tym uczuciu daną również

bezpośrednio, jak w spostrzeżeniu kwiatu maku mam daną jego czerwoność. W obu przytoczonych przykładach przedmiot uczucia jest identyczny z przedmiotem jego podstawy psychologicznej.

Podobnie jak na podstawie spostrzeżeń wydawać można sądy spostrzeżeniowe, tak *na podstawie uczucia*, w którym mi jest dana naocznie jakaś wartość pewnego przedmiotu, *wydajemy niejednokrotnie sądy o tej jego wartości*. Sądy te mogą być prawdziwe lub mylne, podobnie jak prawdziwe lub mylne bywają sądy, w których na podstawie spostrzeżenia zmysłowego przypisujemy przedmiotowi jakąś cechę, np. na podstawie spostrzeżenia, w którego treści zawiera się wrażenie bieli, przypisujemy przedmiotowi spostrzeganemu cechę białości. Podobnie jak można ulegać złudzeniom zmysłowym przypisując przedmiotom pewne cechy na podstawie spostrzeżenia, tak też można ulegać złudzeniu przypisując przedmiotom taką lub inną wartość na podstawie uczuć, które w nas na tle myśli o tych przedmiotach powstają.

Sądy o wartości przedmiotu można jednakże wydawać nie tylko na podstawie uczucia doznawanego w chwili wydawania tego sądu. Mogę np. stwierdzać o jakimś obrazie, że jest piękny, o jakimś postępku, że jest szlachetny, choć w chwili wydawania tego sądu myśl o tym przedmiocie czy też o tym postępku nie budzi we mnie żadnego uczucia. Sąd o pięknie tego obrazu mogę np. wydać jako sąd przypomniany, mogę do takiego sądu z większą lub mniejszą pewnością dochodzić na drodze rozumowania (np. rozumować: „ponieważ obraz ten wyszedł spod pędzla Rembrandta, zatem prawdopodobnie jest piękny” lub „ponieważ czyn ten pochwała mój ojciec, do którego sądu mam zaufanie, zatem zapewne czyn ten jest szlachetny”). Na drodze wnioskowania dochodzimy często do oceny moralnej cudzych i własnych postępków, rozpoznając w nich ogólne znamiona czynów, o których skądinąd wiemy, że posiadają taką a taką wartość moralną. I tak np. ocenimy oddawanie zadań, zrobionych przez kogo innego, jako coś etycznie ujemnego, gdy stwierdzimy, że postępek taki jest oszustwem, choćbyśmy w chwili wydawania tej oceny nie doznawali uczucia potępienia w odniesieniu do tego postępk. Gdy wydajemy ocenę moralną własnych postępów na podstawie uczucia, które w nas myśl o tym postępk budzi, mówimy, że ocena ta opiera się na głosie sumienia. Gdy zaś oceniamy jakiś postępek pod względem moralnym wyprowadzając tę ocenę jako wniosek z jakiegoś ogólnego sądu o wartości moralnej postępów pewnego rodzaju oraz ze stwierdzenia, że dany postępek pod ten rodzaj podpada, mówimy, że kierujemy się, wydając tę ocenę, zasadami.

Jak już powiedzieliśmy, przedmiotem uczucia nazywamy ten przedmiot, którego wartość (dodatnia lub ujemna) staje się nam w tym uczuciu (trafnie lub mylnie) naocznie dana. Otóż *przedmiotem uczucia może być to samo, co jest przedmiotem podstawy psychologicznej tego uczucia*, czyli ten przedmiot, do którego w akcie psychicznym, będącym tą podstawą, myśl nasza się odnosi. Np. przedmiotem uczucia, w którym dane mi jest naocznie piękno postrzeganego właśnie

krajobrazu, jest ten krajobraz, a więc to samo, co jest przedmiotem mojego spostrzeżenia, służącego uczuciu za jego psychologiczną podstawę. Zdarza się jednak czasami, że przeżywanie pewnych procesów psychicznych wywołuje w nas przyjemność lub przykrość, przez co procesy te stają się podstawą psychologiczną uczucia, a jednak doznawane przyjemności lub przykrości nie opromieniają nam jakąś wartością przedmiotów, do których się zwracamy przez podstawę psychologiczną tych uczuć. Jest nam wtedy przyjemnie lub przykro, ale to, do czego się w tym procesie myślą odnosimy, nie staje nam się drogie ani znienawidzone. Tak np. przyjemność towarzyszy rozwiązywaniu zadania matematycznego, które idzie mi gładko. W trakcie tej czynności myśl moja jest zajęta np. jakimiś liczbami itp., lecz jakkolwiek czynność ta wywołuje we mnie przyjemność, mimo to jednak owe figury geometryczne nie stają mi się ani cenne, ani drogie. Natomiast gdy zwrócę się myślą ku samej czynności, której owa przyjemność towarzyszy (czego zwykle nie czynię), wówczas ona wyda mi się wartościową, zatem przyjemność, która tej czynności towarzyszyła, rzuciła swój blask nie na przedmiot tej czynności — lecz na samą czynność.

Otóż te uczucia, których przedmiotem jest przedmiot ich podstawy psychologicznej, nazywamy uczuciami przedmiotu, te zaś, których przedmiotem nie jest przedmiot podstawy psychologicznej, lecz co najwyżej sama ta psychologiczna podstawa, nazywamy uczuciami aktu lub uczuciami funkcji.

Do uczuć funkcji należą tzw. nastroje. Przyjemnie mi jest, gdy wstanę rano dobrze wypoczęty, czując się rześko i świeżo. Przyjemność ta towarzyszy wszystkim moim czynnościom. Jest mi wtedy dobrze i przyjemnie, a przecież nie mogę wskazać, co mi jest przyjemne, co mnie raduje. Przyjemne uczucie funkcji towarzyszy też wszelkim naszym poczynaniom, które nam idą gładko. Stanowi ono okrasę wszelkiej postępującej naprzód pracy, choćbyśmy się w niej zajmowali rzeczami obojętnymi nam lub nawet przykrymi. Trwa to jednak tylko dopóty, dopóki się tą pracą nie przemęczymy zbyt, gdyż skoro to nastąpi, uczucie funkcji, towarzyszące tej pracy, przemieni się z przyjemnego w przykre.

W związku z rozważaniami poświęconymi pojęciu przedmiotu uczucia należy wspomnieć o zjawisku tzw. promieniowania, czy *irradiacji uczuć*. Zjawisko to polega na tym, że pewne przedmioty, nie będące pierwotnie przedmiotami pewnych uczuć, stają się nimi dzięki temu, że myśl o tych przedmiotach jest (lub była) skojarzona z myślą o jakimś innym przedmiocie, do którego odnosiliśmy się z podobnym uczuciem. Np. jakieś miejsce (ulica, miejscowość lub tp.) zrazu zupełnie nam obojętne, zaczyna budzić odrazę, odkąd na tym miejscu przeżyliśmy jakieś przykre upokorzenie. Po wyjeździe osoby nam drogiej drogimi stają się nam wszystkie przedmioty (dawniej nam obojętne), o których wiemy, że owa osoba miała z nimi styczność. Drogimi stają się też pamiątki po drogich zmarłych, relikwie świętych itp. Wszystko to są wypadki irradiacji uczuć. Przedmiot, z którego w procesie irradiacji uczucie się przenosi, nazywamy pierwotnym przedmiotem uczucia, przedmiot zaś, na który uczucie się przenosi, nazywamy wtórnym

przedmiotem uczucia. Często myśl o wtórnym przedmiocie uczucia jest zabarwiona uczuciowo, choć nie nasuwa nam wcale myśli o pierwotnym przedmiocie uczucia. Np. ktoś zrazu obojętny, kogo często widywaliśmy w towarzystwie osoby nam niemiłej, może się nam zacząć wydawać niemiły, choć przy spotkaniu się z nim nie przypominamy sobie jego pierwotnie niesympatyczny towarzysz.

Bywa też czasami, że wtórny przedmiot jakiegoś uczucia nie był nam pierwotnie obojętny, ale budził uczucie zgoła odmienne od tego, które się nań przez irradację przenosi. Mogliśmy np. pierwotnie lubić jakieś miasto, następnie zaś pod wpływem jakiejś odniesionej w nim porażki stracić dla niego sympatię. W tym wypadku uczucie przeniesione przez irradację przeważało nad uczuciem pierwotnym. Podobnym do irradacji zjawiskiem jest też fakt upodabniania się uczuć, odnoszących się do tego samego przedmiotu. Tak np. twarz człowieka, która nam się zrazu bardzo podobała, może nam się zacząć wydawać brzydka, gdy poznamy jakieś postęпки tego człowieka, budzące w nas uczucie moralnego potępienia.

Szczególnie ważną jest ta postać irradacji, która polega na przenoszeniu się uczuć z celów na środki. Występuje to np. jaskrawo u skąpca, któremu posiadanie pieniędzy staje się samo przez się drogim, choć pierwotnie było tylko obojętnym środkiem do jakiegoś drogiego celu.

Irradiacja uczuć jest potężnym instrumentem w rękach wychowawcy, który może zeń obficie korzystać dla budzenia w duszy wychowanka uczuć i związanych z nimi pragnień, skierowanych ku przedmiotom zrazu obojętnym lub nawet przeciwnie uczuciowo zabarwionym.



Opis przeżyć uczuciowych nie byłby w wielu wypadkach zupełny, gdyby się pominęło dążenia, które na tle tych przeżyć nieuchronnie występują. I tak np. przykre uczucie bólu łączy się zawsze z dążeniem do usunięcia tego bólu, uczucie głodu łączy się również z dążeniem do pozbycia się go, przyjemne zaś uczucie łączy się z marzeniem o smacznych potrawach, jakie nam fantazja w chwilach głodu wyczarowuje, łączy się z dążeniem do zdobycia tych potraw. Ogólnie można powiedzieć, że na ogół jeśli jakiś stan rzeczy lub zdarzenie staje się przedmiotem uczucia przykrego, to budzi się w nas pragnienie, by zdarzenia tego nie było. Na ogół zaś jeśli jakiś przedstawiony tylko stan rzeczy lub zdarzenie staje się przedmiotem uczucia przyjemnego, to powstaje w nas pragnienie, by ów stan rzeczy zaistniał. *Dążenie, które wyrasta z równocześnie z nim przeżywanego uczucia i którego celem jest istnienie lub nieistnienie przedmiotu tego uczucia, nazywa się pragnieniem. Pragnienia mogą być pozytywne (pragnienie, by coś istniało, by jakiś fakt zaszedł, by pewien stan trwał) lub negatywne (pragnienie, by czegoś nie było), albo pozytywne i negatywne zarazem. Np. pragnienie przeżywane w chwili głodu jest negatywnym pragnieniem pozbycia się obecnego przykre-*

go stanu, a zarazem jest też pragnieniem spożycia jakiejś potrawy, na którą mamy ochotę.

Pragnąć można zarówno tego, o czego osiągalności jesteśmy przekonani, jak również i tego, co uważamy za nieosiągalne. Można np. pragnąć, by klimat Polski stał się klimatem śródziemnomorskim, można pragnąć, by nasza przeszłość była inna niż była rzeczywiście, można pragnąć, by się posiadało nieograniczoną władzę nad wszystkimi ludźmi i nad wszystkim, co się dzieje na świecie itd. Pragnienie, któremu towarzyszy słaba choćby wiara w osiągalność jego celu, jest właściwe przeżyciu *nadziei*. Silne pragnienie, któremu towarzyszy przekonanie o nieosiągalności jego celu, stanowi istotny składnik przeżycia *rozpaczy*. Zdarza się jednak niekiedy, że przekonanie o nieziszczalności celu pragnienia doprowadza do zaniku pragnienia i do przytłumienia uczucia stanowiącego jego podstawę. Mówimy wtedy o *rezygnacji*.

Spełnienie się celu pragnienia jest z reguły przyjemne, niedojście do skutku oczekiwanego spełnienia celu pragnienia jest z reguły przykre. Zdarzają się jednak wypadki, w których spełnienie pragnienia nie przynosi przyjemności. Mówimy wtedy o *rozczarowaniu*. Przyjemność, będąca uwieńczeniem zrealizowanego pragnienia, dołącza się do uczucia funkcji, towarzyszącego czynności zmierzającej do tej realizacji, i wraz z nim stanowi główne źródło przyjemności, jakiej dostarcza czynne życie. W życiu takim nie ma miejsca na nudę, która bywa często towarzyszką beczynności. Życie takie wypełnione pracą przebiega przy akompaniamencie trwałej przyjemności, towarzyszącej jako uczucie funkcji wykonywanym przez nas czynnościom; od czasu do czasu, mianowicie w chwilach osiągnięcia celów naszych dążeń, przyjemność ta potęguje się dzięki zadowoleniu, jakie powstaje z ich spełnienia.

Fakt, że pragnienia nasze biorą swój początek z uczuć i że urzeczywistnienie tych pragnień z reguły łączy się z przyjemnością, skłonił niektórych do poglądu, jakoby człowiek niczego innego nie pragnął, jak tylko i wyłącznie własnej przyjemności. Pogląd ten noszący nazwę *hedonizmu psychologicznego* (od greckiego ἡδονή czyt. hedone = rozkosz) nie jest bynajmniej słuszny. Celem pragnienia jest to, czego człowiek pragnie. Otóż celem pragnienia pozytywnego jest zawsze coś, czego dodatnia wartość jest nam w uczuciu naocznie dana. Np. gdy marzę o dobrym obiedzie i doznaję w związku z tym marzeniem uczucia przyjemnego, to przedmiotem tego uczucia jest to, co mi się dzięki uczuciu wartościowym być wydaje, a mianowicie ów obiad, dokładniej: spożycie tego obiadu. On też, a nie towarzysząca marzeniu o tym obiedzie przyjemność, która mi jego wartość naocznie uświadamia, stanowi cel mego pragnienia. Pragnę więc czegoś, co wcale nie jest żadnym uczuciem przyjemnym lub przykrym, lecz czego wartość mi się w uczuciu odsłania. Jest więc wprawdzie na to, aby czegoś pragnąć, rzeczą niezbędną, by to, czego pragnę, było przedmiotem uczucia przyjemnego, mimo to jednak ani to, ani żadne inne uczucie nie stanowi celu mego pragnienia. Celem mego pragnienia nie jest bynajmniej przyjemność, której doznam, gdy

moje pragnienie się ziści. Wszak np. gdy pragnę zdobycia pierwszej nagrody w jakichś zawodach, pragnę czegoś innego, niż gdy pragnę zdobycia dobrego świadectwa, przyjemność zaś płynąca ze spełnienia obu tych pragnień może być taka sama. Rzecz jasna, nie pragnąłbym ani jednego, ani drugiego, gdyby mi się ono czymś wartościowym dzięki opromienianiemu je uczuciu nie wydawało. Ale przecie celem mego pragnienia jest w obu wypadkach pewien zewnętrzny, poza moją psychiką leżący fakt, a nie dokonująca się w uczuciu psychiczna czynność delektowania się tym faktem.

Stwierdziliśmy wyżej w polemice z hedonizmem psychologicznym, że celem pragnienia nie jest prawie nigdy własna przyjemność, lecz że na to, aby coś stało się celem pragnienia, musi ono stać się przedmiotem uczucia, w którym jego wartość zostaje nam unaoczniona. Konieczność uczuciowego odniesienia się do celu dążenia występuje jednakże tylko przy pragnieniach. Istnieją poza pragnieniami inne rodzaje dążeń, przy których nie jest konieczne, by ich cel stawał się przedmiotem uczucia. Pragnienia są *dążeniami gorącymi*, płynącymi z uczuć. Prócz pragnień istnieją jeszcze *dążenia chłodne*. Owe chłodne dążenia wyrażamy mówiąc, że nam na ich celu zależy. Cel owych chłodnych dążeń musi być również uznany za coś wartościowego, nie musi jednakże wartość tego celu być nam naocznie dana w uczuciu, wystarczy nam o tej wartości celu wiedzieć, nie trzeba zaś jej czuć, by do celu tego na zimno dążyć. Tak np. niejednego ponętnego celu wyrzekam się dla zdrowia. Zdrowie jest bowiem przedmiotem mego dążenia. Czy jednak gdy rezygnuję z czegoś, co mi szkodzi, dlatego że zależy mi na zdrowiu, czuję wartość zdrowia na gorąco, przeżywam burzę uczuć, w której mi się wartość zdrowia naocznie uobecnia? Żadnych takich uczuć zazwyczaj w sobie nie znajduję.

Aby więc do czegoś świadomie dążyć, koniecznym jest, iżby cel tego dążenia wydawał się nam wartościowym, ale niekoniecznie wartościowanie tego celu musi się dokonywać przez uczucie.

§ 9. Popędy jako pierwotne źródła uczuć i pragnień

Dyspozycje do pewnych uczuć i pragnień są nam niewątpliwie wrodzone. Np. przykrość wywołana wrażeniem bólu lub przykrość związana z wrażeniem głodu powstaje w nas dzięki wrodzonemu urządzeniu naszej istoty i nie wymaga ćwiczenia ani nauki. Obok takich uczuć i pragnień, które opierają się na dyspozycjach wrodzonych, istnieją też i takie, które w nas powstają, po części przynajmniej, dopiero dzięki temu, czegośmy się w życiu nauczyli. Na pewno takim jest pragnienie pójścia do teatru albo do kina. Przypuszczalnie jednak owe pragnienia, które zawdzięczamy po części przynajmniej temu, cośmy przeszli lub czegośmy się nauczyli, głębsze swe źródło mają w jakichś wrodzonych dy-

spozycjach do pragnień i uczuć i prawdopodobnie wywodzą się jakoś od pragnień opartych na dyspozycjach wrodzonych.

Wrodzone dyspozycje do uczuć i pragnień nazywamy popędami. Popędem jest np. dyspozycja do tego, by będąc głodnym cierpieć z tego powodu i pragnąć nasycenia. Popęd ten nazywamy popędem odżywiania się. Popęd ten jest niewątpliwie dla człowieka pożyteczny. Kto bowiem popędu tego byłby pozbawiony, nie cierpiałby, choćby był głodny, i nie dążyłby może mimo głodu do odżywiania się. Pozostawiony sobie samemu skończyłby rychło śmiercią głodową. Podobnie ma się rzecz i z wielu innymi popędami. Im zawdzięczamy pragnienia, które popychają nas ku działaniom w wielu wypadkach dla nas pożytecznym, a nawet niezbędnym dla utrzymania się przy życiu. Nie zawsze jednak pragnienia, które w nas na tle popędów wyrastają, skłaniają nas do działań, które nam samym przynoszą pożytek. Bywa i inaczej. Często działanie, kierowane pragnieniem wyrosłym z popędu, nam samym pożytku nie przynosi, lecz nawet niejednokrotnie nam samym szkodzi. Korzyść odnosi jednak bądź gatunek ludzki, bądź społeczeństwo, do którego należymy. Stosownie do tego, komu działanie płynące z danego popędu z reguły przynosi pożytek, dzielimy też wszystkie popędy na trzy grupy, wyróżniając grupę popędów osobniczych, popędów gatunkowych i popędów społecznych (nie przesadzamy przy tym, czy podział ten jest podziałem wyczerpującym i rozłącznym).

Do *popędów osobniczych* zaliczamy takie popędy, dzięki którym w pewnych sytuacjach odzywa się w osobniku (ludzkim lub zwierzęcym) pragnienie, skłaniające go do czynności, której efekt końcowy jest (przynajmniej w normalnych warunkach życia) dla tego osobnika pomyślny.

Prócz popędów osobniczych wyróżnia się ponadto *popędy gatunkowe*, tj. takie, dzięki którym budzą się pragnienia, prowadzące do czynności posiadających (w warunkach normalnych) rezultat pomyślny nie tyle dla danego osobnika, ile raczej dla zachowania gatunku, do którego dany osobnik należy. Do popędów gatunkowych należy przede wszystkim popęd płciowy, dzięki któremu w pewnych okresach budzi się w danym osobniku potrzeba zbliżenia się do innego osobnika przeciwnej płci. Popędem gatunkowym jest też popęd macierzyński, czyli opiekuńczy, z którego wynika potrzeba opieki nad potomstwem.

Trzecią kategorię stanowią tzw. *popędy społeczne*, tj. takie, dzięki którym budzą się pragnienia, prowadzące do czynności o rezultacie pomyślnym z reguły dla utrzymania grupy społecznej, do której dany osobnik należy. Do popędów społecznych u ludzi należy przede wszystkim popęd do zrzeszania się. Z popędu tego nie tylko wynika, że człowiek nie lubi samotności, a szuka towarzystwa: przejawem popędu do zrzeszania się jest dążność do tego, by swego „ja” nie przeciwstawiać reszcie pojmowanej jako „oni”, lecz aby przecież, mówiąc o jakimś zespole ludzkim, móc go nazywać słowem „my”. Osobliwe to słowo i osobliwy jego sens. Kto mówi „my”, kto np. mówi „myśmy zwyciężyli”, nie ma na myśli swojej własnej osoby, a przecież mówi i myśli w pierwszej osobie. Słowo

„my” oznacza jak gdyby rozszerzone „ja”. Kto mówi o pewnej grupie ludzi, określając ją zaimkiem „my”, przenosi całą dbałość i całą troskę, jaką ma dla swej własnej osoby, na całą tę grupę. Jej dobro odczuwa jako osobiste dobro, jej zło jako własne zło. Otóż popęd zrzeszania się prowadzi właśnie do przeniesienia swego stosunku do własnej osoby na pewną grupę ludzką. Różne są grupy społeczne, w które ów popęd do zrzeszania się wciela jednostkę. Niektóre z nich oparte są na związkach krwi, wśród nich przede wszystkim rodzina, dalej ród, plemię, naród, wreszcie ludzkość. Inne opierają się na wspólnocie interesów, np. grupy zawodowe, klasowe itd. Inne znów na wspólnocie ideałów, poglądów, przedmiotów kultu itp.: będą tu należały zrzeszenia ideologiczne, np. stronnictwa polityczne, szkoły naukowe, zrzeszenia religijne itd. Jasną jest rzeczą, że z tego popędu pochodzi patriotyzm, solidarność zawodowa, polityczna, wyznaniowa i wiele innych.

Popędy stanowią wrodzone dyspozycje do uczuć i pragnień. Z tych wrodzonych dyspozycji wyrastają w ciągu życia nowe dyspozycje nabyte, którym zawdzięczamy inne uczucia i pragnienia. Nie będziemy tu śledzić ogólnie sposobu nabywania tych nowych dyspozycji. Zajmiemy się tylko omówieniem jednego przykładu, mianowicie powstawaniem dyspozycji do tzw. uczuć moralnych.

W pierwotnych stadiach swego rozwoju spotyka się dziecko za pewne uczynki z karą, za inne z nagrodą. Przykrość związana z karą i przyjemność płynąca z nagrody promieniują drogą irradycji z samej kary, względnie nagrody, na czynności, które ową karę czy też nagrodę spowodowały, i czynią te uczynki czymś niepożądanym, względnie pożądanym. Ta czysto utylitarna ocena rzeczy zakazanych, względnie zalecanych, jest jeszcze daleka od prawdziwej oceny moralnej. Do rozwoju tej oceny przyczynia się w późniejszym rozwoju dziecka sugestia autorytetu rodziców i wychowawców. Podłożem dla tego sugestywnego wpływu jest popęd, którego aktualnym odpowiednikiem jest uczucie czci żywione dla istot wyglądających nam na silniejsze a życzliwe. To uczucie czci, którego pierwszymi przedmiotami są w dzieciństwie rodzice i wychowawcy, stwarza nie tylko potrzebę podporządkowywania się im, lecz również czyni nas podatnymi na sugestię ich sądów i ocen. Słyszac z ust tych istot czczonych potępienie pewnych postępów i pochwałę innych, spotykając się nawet z objawami ujemnego odniesienia się uczuciowego do jednych postępów, a dodatniego do innych, dziecko zaraża się niejako tymi ocenami i uczuciowymi sposobami odnoszenia się, właśnie dzięki podatności na sugestię ze strony czczonych przez się osób. Przejmuje też dziecko od rodziców i wychowawców wiarę w Istotę najwyższej czci godną i najpotężniejszą, mianowicie wiarę w Boga, i dowiaduje się od nich o tym, że pewne uczynki i Bóg potępia, a pewne pochwała, co potęguje jeszcze bardziej sugestię pochodzącą od samych rodziców. W miarę jak człowiek dorasta, miejsce autorytetu rodziców zajmuje autorytet opinii publicznej i sankcje (kary), jakie ona stosuje. Kary, którymi społeczeństwo grozi za przekraczanie pewnych norm, nie ograniczają się do kary cielesnej, więzienia, grzywny itp. Społeczeństwo

grozi temu, kto by występował przeciwko ustalonym przez nie normom, pogardą opinii. Aby ta groźba była skuteczna, musi już istnieć w osobniku potrzeba spotkania się z uznaniem ze strony otoczenia i potrzeba unikania jego pogardy. Potrzeba ta wyrasta na tle popędu społecznego, który nazywa się ambicją. Dzięki ambicji obawa przed wstydem, występującym na tle ambicji jako reakcja na pogardę otoczenia, promieniuje na to, co społeczeństwo potępia, i potęguje jeszcze bardziej już i tak ujemne odniesienie się osobnika do czynów zakazanych. Pobieźny ten rzut oka na rozwój uczuć i ocen moralnych w jednostce wskazał tylko na wpływ, jaki na ten rozwój wywiera otoczenie, i na popędy, dzięki którym wpływ ten może być skuteczny. Lecz uczucia moralne, zwłaszcza te, które wiążą się z przykazaniem miłości bliźniego, rozwijają się też w człowieku niezależnie od wpływu otoczenia, dzięki wrodzonemu popędowi sympatii, czyli współczucia z dołą i niedołą innych ludzi. Popęd ten należy również do popędów społecznych i rodzi w człowieku najszlachetniejsze uczucia.

Popędy są dyspozycjami, dzięki którym w osobniku ludzkim pod wpływem pewnych okoliczności budzą się odpowiednie uczucia i pragnienia. Owe okoliczności, które na tle istniejących popędów prowadzą do budzenia się odpowiednich pragnień, mogą polegać na pewnych wewnętrznych stanach organizmu. Np. okoliczności, wyzwalaające pragnienie nasycenia głodu, polegają na wewnętrznym stanie narządów trawienia. Otóż owe wewnętrzne stany organizmu, wywołujące na tle wrodzonego popędu jakieś pragnienie, występują najczęściej nieuchronnie w związku z przebiegiem procesów fizjologicznych rozgrywających się w człowieku, np. stan wywołujący pragnienie pokarmu, podobnie i stan wewnętrzny organizmu wywołujący pragnienia seksualne itp. Wskutek tego, że pewne pragnienia budzą się pod wpływem stanów organizmu związanych z naturalnym przebiegiem procesów fizjologicznych, występują owe pragnienia niezależnie od okoliczności zewnętrznych, o ile tylko te nie wpływają na zmianę naturalnego przebiegu owych procesów. Pragnienia na takiej drodze powstałe nazywamy pragnieniami naturalnymi. Otóż zaspokajanie pewnych pragnień naturalnych może być w pewnych warunkach niepożądane, czy to z uwagi na dobro samego osobnika, czy też z uwagi na obowiązujące normy moralne. W tych warunkach staje się rzeczą z punktu widzenia owych celów (dobro osobnika, cel moralny) wskazaną, by do zaspokojenia danego pragnienia nie dopuścić. Istotnie też społeczeństwo nie dopuszcza do zaspokojenia pewnych pragnień naturalnych, bądź w taki sposób, że pozbawia osobnika fizycznej możliwości ich zaspokajania, bądź też grozi za wykonanie czynności stanowiącej zaspokojenie takiego pragnienia karami tak dotkliwymi, że kary te odstraszą od wykonania tej czynności. Rezultatem przeszkód drugiego rodzaju bywa tzw. wyparcie pragnienia ze świadomości. Owo wyparcie pragnienia polega na tym, że znika ono ze świadomości, pozostaje jednakże w człowieku owo napięcie sił, nagromadzenie energii, właściwe każdemu pragnieniu. Pragnienia bowiem łączą się z reguły z tendencją do wyładowania ich w czynie, z gotowością do działania. Są one wszak tylko psychicz-

nym odbiciem napięcia sił gotowych w człowieku do działania. Wyparcie pragnienia ze świadomości usuwa tylko przejaw psychiczny owego napięcia wewnętrznego, ale jego samego nie usuwa. Owe wewnętrzne napięcia pozbawione swego odbicia w świadomości ma właśnie na myśli Freud, gdy mówi o tzw. kompleksach (Por. § 2). Freud też zwrócił uwagę na ujemne dla człowieka skutki, jakie te napięcia wewnętrzne, nie znajdujące właściwej drogi ujścia, przynoszą. Dla dobra jednostki trzeba napięcia te wyzwolić. Jeśli zaś dobro społeczeństwa lub inne względy nie pozwalają, by napięcia te znalazły swe ujście na naturalnej, tj. wskazanej przez wyparte pragnienie drodze, trzeba energię tkwiącą w tym napięciu skierować na inne tory. Daje się to skutecznie za pomocą tzw. *sublimacji* popędów.

Sublimacja popędów polega na tym, że się energią pragnienia płynącego z popędu zasila pragnienie ku innemu celowi skierowane. Zaspokojenie tego zastępczego pragnienia przywraca nam równowagę zaburzoną wskutek zatamowania naturalnego ujścia popędu. Np. popęd macierzyński u osób pozbawionych własnych dzieci znajduje nieraz ujście w czynności zastępczej, polegającej na opiekowaniu się dziećmi adoptowanymi lub dziećmi z jakiejś ochronki, a nawet w opiece nad zwierzętami. Popęd do spełniania usług dla osoby kochanej znajduje po śmierci tej osoby swe ujście w opiece nad czymś, co osobie tej było drogie, lub w opiece nad grobem tej osoby, lub tp., przy czym czynności te przynoszą ulgę. Popęd walki, który znalazłby u człowieka pierwotnego swe ujście w ordynarnej bójce, wyładowuje się zastępczo w człowieku kulturalnym w formie walki szlachetnej, ujętej w pewne normy (gry sportowe, szachy itp.) lub w formie walki z przyrodą (taternictwo) itd. Przykładem zastępczego zaspokajania potrzeb płynących z popędów jest również tzw. wyżywanie się w sztuce.

Nie dopuszczać do konfliktu pomiędzy dążeniami wyrastającymi z popędów a innymi celami można również na innej drodze. Można mianowicie wpływać na przebieg procesów fizjologicznych w taki sposób, aby zmienić ich bieg w tym kierunku, iżby nie doprowadzały one organizmu do stanu, który na tle istniejących popędów wywołuje odzywanie się pewnych potrzeb. Tak np. przez uprawianie sportów wpływamy na przebieg procesów fizjologicznych w taki sposób, iż zapobiegamy przesycaniu organizmu hormonami, pod wpływem którego odzywają się potrzeby seksualne.

§ 10. Akty woli

Jan, który dotychczas był namiętym palaczem, stwierdziwszy ujemne skutki swego nałogu wstrzymuje się od palenia tytoniu. Nie przychodzi mu to łatwo: *chce mu się* zapalić papierosa, chce mu się niezmiernie silnie, ale mimo to nie *pali*, ponieważ *chce* nie palić. Ktoś ma nawał pracy, któremu nie potrafi podolać, *jeśli* nie będzie nad robotą siedział do późnej nocy. Siedzi więc późnym wieczorem

rem przy biurku i pracuje, choć bardzo *nie chce mu się* już pracować. Nie przerywa jednak swojej roboty, ponieważ *chce* pracować.

Przykłady te wskazują na dwa typy dążeń, z których jedno opisujemy za pomocą zwrotu „chce mi się”, a drugie za pomocą zwrotu „ja chcę”. Już sama forma słowna tych wypowiedzi wskazuje na istotną różnicę pomiędzy jednym a drugim typem dążeń. Z jednych zdajemy mianowicie sprawę w zdaniach nieosobowych „chce mi się”, z drugiej w zdaniach osobowych, w których nazwa osoby przeżywającej te dążenia jest podmiotem, mianowicie w zdaniach o formie „ja chcę...” Ta różnica słownego sformułowania oddaje trafnie różnicę w sposobie przeżywania tych dwu rodzajów dążeń. Ilekroć dążenie moje ma taką postać, że wyjawilibym je w słowach „chce mi się”, dążenie to uświadamia mi się jako raczej bierny mój stan, jako stan narzucony mi, nie zaś jako samorzutny akt mego własnego ja. Gdy człowiek zmęczony pracą czuje ociężałość i ogarniającą go senność, a mimo to przewycięża się i zmusza się wysiłkiem woli do pracy, czuje, iż owa tendencja do zaprzestania roboty pochodzi jak gdyby od jego ciała, gdy tymczasem to, co on jako jądro swej osoby odczuwa, przeciwstawia się tej tendencji i przewycięża ją. Podobnie rzecz się ma z osobą, która postanowiwszy wstrzymać się od palenia, czuje silną pokusę ulegnięcia dawnemu nałogowi. Odczuwa ona wtedy ową pokusę, będącą również pewnego rodzaju dążeniem, jako coś, co nie od niej samej pochodzi, nie jako własną aktywność, lecz raczej jako siłę działającą od zewnątrz. Przeciwnie jest przy tych dążeniach, które wyrażamy zwrotem „ja chcę”. Dążenia te odczuwamy nie jako bierne stany, lecz raczej jako własne akty samorzutne; punktem, z którego to dążenie wychodzi, jestem ja sam, najgłębszy ośrodek mojej jaźni.

Otóż wszystkie te dążenia, które mają raczej charakter stanu biernego, stanu mi narzuconego, a nie samorzutnego aktu ośrodka mojej jaźni, nazwiemy *dążeniami biernymi*. Te zaś dążenia, które odczuwamy jako własny spontaniczny akt, jako dążenie, którego sam jestem sprawcą, nazwiemy *dążeniami spontanicznymi* lub *właściwymi aktami woli*.

To, czego mi się chce, czyli moje dążenie bierne, mogę uważać za niesłuszne, tj. za takie, że lepiej by moim zdaniem było, gdyby się jego cel nie ziścił, niż żeby się ziścił. Np. człowiekowi, który wie, że mu papierosy szkodzą, „chce się” zapalić, ale zdaje on sobie sprawę z tego, że lepiej by było, gdyby nie zapalił. Natomiast spontaniczny akt woli łączy się zawsze z aprobatą jego celu, z poczuciem słuszności zawartego w nim dążenia. Gdy chce mi się zapalić, ale ja nie chcę palić, wówczas żywiąc to ostatnie dążenie przeżywamy je z poczuciem słuszności. To właśnie poczucie słuszności, czyli aprobowanie jakiegoś dążenia, uznawanie jego celu za godny istnienia, jest nieodłączne od właściwych aktów woli i jest dla nich charakterystyczne. Akt woli jest zawsze aprobowanym dążeniem. Ta aprobata, to uznawanie przeżywanego dążenia za słuszne, to przykładanie danemu dążeniu, stanowi o przyjęciu go za swoje własne dążenie, na

które się godzę, i odróżnia je od dążeń biernych, które wprowadzie przeżywam, ale nie przeżywam ich jako swoje własne, lecz jako narzucone mi dążenia.

Szukając przykładów dążeń biernych znajdujemy je przede wszystkim w naszych pragnieniach, tj. tych dążeniach, które wypływają z uczuć. Gdy jestem spragniony i chce mi się pić, przeżywam pewne dążenie, mające niewątpliwie znamiona dążenia biernego. Nie znaczy to, jakoby cel pragnienia nie mógł się stać zarazem celem aktu woli. Nastąpi to np. wtedy, gdy nie tylko będzie mi się chciało zarazem pić, ale gdy nadto ja będę chciał pić, tzn. gdy się z tym biernym swym dążeniem niejako zsolidaryzuję, gdy się na nie wewnętrznie zgodzę i przyjmę za swoje. Gdy np. chory ma pragnienie, ale nie wie, czy mu woda nie zaszkodzi, wówczas przeżywa bierny stan pragnienia, ale nie udzielił mu jeszcze swej aprobaty. Gdy jednak od lekarza usłyszy, że przy jego stanie zdrowia przyjmowanie płynów jest wskazane, wówczas do męczącego go dotąd biernego pragnienia dołączy się spontaniczny akt woli. Akty woli nie muszą się więc — jak to było w przykładach użytych na wstępie — przeciwstawiać biernym dążeniom, lecz mogą iść z nim i po jednej linii.

Zarówno dążenia bierne, jak i akty woli mogą przerodzić się w czyn. Człowieka, któremu chce się pić, zazwyczaj samo bierne pragnienie popycha do czynności. Do właściwego aktu woli, do udzielenia aprobaty przeżywanemu dążeniu, do wewnętrznego zsolidaryzowania się z nim w podobnych wypadkach zwykle nie dochodzi. Podobnie też człowiek, zmęczony długim marszem, skoro przybędzie do celu podróży, siada lub kładzie się, choć żadna zgoda wewnętrzna na zaspokojenie tego pragnienia w nim się nie zjawia. Tak też człowiek w porywie uczucia rzuca się „bez namysłu” na pomoc bliźniemu, zagrożonemu nagłym niebezpieczeństwem; gwałtowne uczucie i związane z nim pragnienie od razu przeradza się w czyn. O takich wprost przez uczucie i pragnienie wywołanych czynnościach mówimy, że są to czynności płynące z popędu. Należą one jeszcze do działań świadomych celu, ale stoją na granicy pomiędzy nimi a czynnościami odruchowymi.

W wielu wypadkach jednakże czyny nasze wypływają z aktów woli. Przyjrzyjmy się na przykładzie powstawaniu takiego aktu woli, który prowadzi do czynu. Rozważam np. co zrobić z pewną kwotą pieniężną, którą w tej chwili mogę rozporządzać. Mam wielką ochotę kupić sobie za te pieniądze nowy aparat radiowy, ale wiem, że pieniądze te będą mi później potrzebne na znacznie ważniejsze sprawy. Nie wiem jeszcze, co zrobić. W pewnym momencie jednak zapada akt woli. Odłożę pieniądze do kasy! Od tej chwili wiem już, co zrobić. Moje przyszłe działanie, które dotychczas nie było mi wiadome, nie ulega dla mnie już odtąd żadnej wątpliwości. Akt woli, który powziąłem, przeżywam jako akt twórczy, który zdecydował o moim przyszłym działaniu, który stworzył je niejako już teraz w zarodku. Z tego też aktu woli czerpię pewność, że odłożę pieniądze do kasy, on daje mi wiedzę o tym, jak postąpię. Otóż taki akt woli nazywamy postanowieniem. *Postanowienie więc jest to akt woli zmierzający do realizacji pewnego*

celu przez własne działanie, z którego to aktu woli czerpiemy przekonanie, że działanie na ten cel skierowane wykonamy. Kto postanowił, że po maturze będzie się kształcił na inżyniera, ten od chwili, w której to postanowienie zapadło, wie już, że będzie działał w tym kierunku, by zyskać dyplom inżynierski. Nie wiedział tego, zanim powziął postanowienie, teraz zaś wie, ale nie dowiaduje się o tym ani z doświadczenia, ani od innych. Pewność swą czerpie z aktu swego postanowienia.

Zdarza się niekiedy, że przedmiotem aktu woli nie jest bezwarunkowo jakieś nasze na pewien cel skierowane działanie, lecz że decydujemy się wykonać takie działanie, o ile będą spełnione pewne warunki, o których na razie nie wiemy, czy zajdą. W takich wypadkach działania tego nie nazywamy działaniem postanowionym, lecz *działaniem zamierzonym*. Mówię np., że zamierzam w czasie tych wakacji wyjechać nad morze, gdy chcę stwierdzić, iż postanowiłem to uczynić, o ile będą spełnione pewne warunki, których nie wymieniam. Zamiar jest to więc warunkowe postanowienie czynu.

Postanowienia nasze wypowiadamy i komunikujemy innym w zdaniach stwierdzających przyszłe nasze działanie. Gdy zwierzam się innym z moich postanowień, mówię np. „zawieszę jutro nowy obraz na ścianie”; „za miesiąc wyjadę z domu”, „kupię sobie motocykl” itp. Postanowienia wyrażają się więc na zewnątrz w taki sam sposób, w jaki się wyrażają nasze sądy o przyszłym naszym działaniu. Nie są jednak postanowienia bynajmniej identyczne z sądami o naszym przyszłym działaniu. Gdyby tak było, wówczas Edyp, w chwili gdy od wyroczni dowiedział się, że zabije ojca i pojmie za żonę swą matkę, i gdy, ufając wróżbie, uwierzył w swe przyszłe straszne czyny, musiałby tym samym je postanowić. Ktoś, kto odchodząc od konfesjonału pełen jest skruchy i dobrych zamiarów, a jednak zdaje sobie sprawę z tego, że nieraz jeszcze zgrzeszy, musiałby tym samym, skoro wierzy w swe przyszłe upadki, postanawiać grzeszyć. Zdanie wyrażające sąd o moim przyszłym działaniu jest wyrazem postanowienia o tyle tylko, o ile sąd ten wydaję w oparciu o przeżyty akt woli, jeżeli, wydając ten sąd o przyszłym moim działaniu, czuję, że w tej chwili przez mój akt woli stworzony został zarodek, z którego później powstanie mój przyszły czyn, zarodek, którego dopóty nie było, dopóki mój akt woli nie zapadł.

Zasięg celów, które możemy postanawiać realizować przez własne działanie, jest ograniczony. Nie można bowiem postanawiać działać w kierunku urzeczywistnienia celu, o którego nieosiągalności dla nas jesteśmy przekonani. Nie mogę więc postanowić podnieść się samemu za włosy do góry ani przenieść Alp do Polski. Można wprawdzie postanawiać rzeczy niemożliwe do wykonania, ale tylko wtedy, gdy się przynajmniej przypuszcza (mylnie), że są dla nas możliwe do osiągnięcia. Inaczej ma się rzecz z pragnieniami. Pragnąć można zarówno rzeczy uważanych za możliwe, jak i rzeczy uważanych za niemożliwe. Natomiast aby coś postanowić, trzeba ufać, że się to potrafi osiągnąć. Stąd wypływa, że ludzie o małej ufności we własne siły mają zacieśniony zakres możliwych swych

postanowień. Dlatego też zdarza się często, że ludzie nie mający wiary w siebie są ludźmi o słabej zdolności do postanawiania, a więc do twórczych aktów woli. Brak zaufania we własną moc staje się niekiedy źródłem prawdziwej, a nie tylko urojonej niemocy. Stąd wskazówka, żeby raczej grzeszyć nadmiarem wiary we własne siły niż przesadną skromnością („mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił”).

Działania, oczekiwane w następstwie postanowień (a tak samo i zamierzeń), mogą być oczekiwane natychmiast po zapadnięciu postanowienia lub też w dalszej określonej lub nieokreślonej przyszłości. Zależnie od tego mówimy, że postanowienie dotyczy działania bezpośrednio po nim następującego lub odległego w czasie. Jeśli postanowienie dotyczy działania odległego w czasie, wówczas może się ono okazać skutecznym, to znaczy może doprowadzić do postanowionego czynu, choć w chwili jego wykonywania nie zostaje uświadomione. Postanowienie mianowicie stwarza dyspozycję do tego, by na stosowne bodźce reagować zamierzoną czynnością, przy czym zakres tych skutecznych bodźców może być szerszy lub węższy. Ktoś, kto postanowił wysłać list do przyjaciela, zareaguje na widok skrzynki pocztowej czynnością wrzucenia listu, a więc czynnością, która w swym wyniku urzeczywistni cel postanowienia. Może jednak również pod wpływem powziętego postanowienia widok jakiejś osoby wychodzącej z domu, o której wiadomo, że będzie przechodziła obok skrzynki pocztowej, wywołać reakcję w formie wręczenia jej tego listu z prośbą o wrzucenie go do skrzynki. Dyspozycja stworzona przez postanowienie trwa tylko dopóty, dopóki nie osiągnęliśmy wiedzy o tym, że działanie, mające zrealizować cel dążenia, zostało dokonane, czyli dopóki postanowienie nie zostało spełnione. Gdy więc wrzucę list do skrzynki lub oddam go komuś do wrzucenia, to później widok skrzynki nie wywoła tej reakcji, którą wywoływał, dopóki wspomniana dyspozycja trwała.

Swoisty bodziec, który wobec zapadłego postanowienia powinien by wyzwać automatycznie (tzn. bez nowego aktu woli) czynność realizującą cel postanowienia, może jednakże czynności tej nie wywołać, chociaż postanowienie nie zostało jeszcze wprowadzone w czyn. Jakże często zdarza się, że postanowiliśmy wrzucić list do skrzynki i przechodzimy koło kilku skrzynek pocztowych, a przecież wracamy z listem do domu. Mówimy w tych wypadkach, że zapomnieliśmy postanowionego czynu. Zdarza się to często ludziom roztargnionym, zapomnialskim, jak się ich żartobliwie nazywa. Badania eksperymentalne wykazały, że zapomnieniu postanowionego czynu nie zapobiega wielka siła, z jaką postanawiamy. Silnie postanowionych czynów zapomina się równie łatwo, jak i słabo postanowionych. Łatwość zapominania wiąże się raczej z tym, czy w chwili, gdy mamy wykonać dane działanie, czynności nasze kierowane są przez jedno tylko postanowienie powzięte uprzednio, czy też przez większą ich ilość. Czyny, płynące z jednego nadrzędnego postanowienia, tworzą bowiem organiczną całość, w której wykonanie jednego składnika automatycznie nastawia nas na drugi,

podobnie jak przy śpiewaniu melodii odśpiewanie jednego tonu stwarza w nas gotowość do odśpiewania następnego. I podobnie jak trudno nam np. na fortepianie grać równocześnie dwie melodie niezespólone w organiczną całość, tak też trudno realizować dwa toki czynności, zależne od dwóch nie związanych ze sobą postanowień. Kto na jedno tylko naczelne zadanie, wymagające szeregu czynności, w pewnym czasie jest nastawiony, ten ma największe szanse, że żadnej z tych czynności nie zapomni.

Postanowienia mogą też nie doczekać się spełnienia wskutek tego, że zanim dojdzie do odpowiedniego działania, zostaną złamane lub też zmienione. Zmiana postanowienia polega na wycofaniu go i zastąpieniu przez inne, wykluczające się z nim postanowienie. Złamanie postanowienia dochodzi do skutku wtedy, gdy pojawiają się tak silne pożądania o celach wykluczających się z celami postanowienia, że biorą nad postanowieniem górę i nie dopuszczają do jego realizacji.

Postanowienie może na koniec nie zostać spełnione, jeśli nie znajdą zewnętrzne warunki potrzebne do tego celu, a więc jeśli postanowiona czynność, wbrew oczekiwaniu, okaże się niemożliwa do wykonania.

§ 11. Charakter

Nasze działanie świadome celu wypływa z dążeń, które je motywują. Dążenia nasze posiadają również swoje motywy. Ze względu na rodzaj tych motywów podzieliliśmy poprzednio dążenia na pośrednie i bezpośrednie, zależnie od tego, czy motywami tych dążeń są inne dążenia, czy też nie są. Otóż co do dążeń bezpośrednich, to i te posiadają swój motyw, a jest nim zawsze ocena wartości tego, co staje się przedmiotem, czyli celem dążenia. Aby dążyć do czegoś, muszę w tym, co jest celem tego dążenia, dopatrzeć się jakiejś wartości. Coś, w czym żadnej ani dodatniej, ani ujemnej wartości dopatrzeć się nie mogę, nie skieruje ani ku sobie, ani od siebie żadnego mego dążenia. Otóż — jak o tym była już mowa — dopatrywanie się wartości może odbywać się na dwojakićj drodze. Jedną z nich jest bezpośrednio, naoczne niejako dostrzeganie wartości, dokonujące się w przeżyciu uczuciowym, skierowanym na dany przedmiot, drugą zaś jest wiedza o wartości, która nie zawiera w sobie pierwiastków uczuciowych. Gdy jem czekoladę i doznaję przy tym smakowej rozkoszy, dostrzegam naocznie smaczność czekolady, która jest jej wartością; ale i wtedy, gdy jej nie jem i nie wywołuję w sobie plastycznego wspomnienia jej smaku, mogę stwierdzić z przekonaniem, że czekolada jest smaczna, choć wcale przy tym stwierdzeniu smaczność ta nie jest mi w żadnym uczuciu dana. Te więc dwa sposoby dopatrywania się wartości, sposób gorący, bezpośredni, dokonujący się w uczuciach, i sposób chłodny, dokonujący się w sądach o wartości, w których

nie zawierają się pierwiastki uczuciowe, stanowią motywy bezpośrednich naszych dążeń.

Otóż w swych ocenach wartości ludzie różnią się między sobą; co jeden ceni bardziej, drugi może cenić mniej. Dalej zaś mogą się różnić ludzie między sobą stopniem, w jakim dążenia ich, a pośrednio i czyny, zależą od sposobu, w jaki dane im są owe wartości. I tak np. jeden skłonny będzie raczej dążyć i działać, gdy mu się wartość jakaś uświadamia w przeżyciu uczuciowym, inny, gdy oceny wartości dokonuje na chłodno. Otóż zależnie od tych i podobnych różnic między ludźmi przypisujemy im taki lub inny charakter. Biorąc pod uwagę drugi ze wspomnianych wyżej punktów widzenia, wyróżnić można ludzi o charakterze impulsywnym, czyli popędliwym, i ludzi o charakterze opanowanym.

Człowiek o charakterze impulsywnym jest to człowiek, który o wiele silniej ulega pobudkom natury uczuciowej niż chłodnej ocenie wartości. Człowiek o charakterze impulsywnym robi to, na co ma właśnie ochotę, a pozostaje ślepy i głuchy na głos rozwagi i rozsądku. Nie musi taki człowiek być złym człowiekiem. Mogą w nim wszak górować skłonności altruistyczne i nie dopuszczać do przewagi pobudek uczuciowych natury egoistycznej. Jeżeli uczucia jego skierowane na pewien przedmiot są trwałe, można też na nim polegać, jeżeli jednak ulega zmiennym nastrojom (a tak bywa najczęściej), człowiek taki zmienia swój kierunek działania w sposób nieoczekiwany i nieobliczalny. Linia postępowania człowieka o charakterze impulsywnym zależy od łatwości, z jaką popada w stany uczuciowe, i od trwałości, w jakiej w stanach tych pozostaje.

Zależnie od tych dwóch cech mówimy o takim lub innym *temperamencie człowieka*. I tak *temperament sangwiniczny* przyznajemy człowiekowi, który łatwo i silnie się wzrusza, ale którego wzruszenia nie trwają długo. Sangwinika byle co wprawia w zachwyt, byle co przyprawia o gniew, ale też niebawem o swym zachwycie zapomina, a gniew jego szybko ustępuje. Inaczej zachowuje się człowiek o *temperamencie cholerycznym*. I on również łatwo ulega silnym wzruszeniom, ale, przeciwnie niż sangwinik, długo je zachowuje. Choleryka więc łatwo np. zirytować lub zachwycić, przy czym irytacje jego i zachwyty nie przechodzą szybko. Sangwinik i choleryk należą do typów łatwo pobudliwych uczuciowo. W przeciwieństwie do tego nie tak łatwo się wzruszają ludzie o *temperamencie melancholicznym* i ludzie o *temperamencie flegmatycznym*. Różnią się jednak oba te typy trwałością swych stanów uczuciowych. Melancholik niełatwo się ich pozbywa, flegmatyk natomiast niełatwo się wzrusza, a jeśli się wreszcie obudzi w nim uczucie, to nie trwa ono długo. W związku z tym rozróżnieniem temperamentów można powiedzieć, że na człowieka o charakterze impulsywnym można liczyć wtedy, gdy człowiek ten posiada temperament choleryczny albo melancholiczny. Porywczy, ale szybko gasnący sangwinik, o ile kieruje się w swym postępowaniu przede wszystkim uczuciami, dużo nam obieca, ale mało co z tego wypełni.

Szczególnie niebezpieczne jest posiadanie charakteru impulsywnego, jeżeli człowiek o takim charakterze, przeżywając w związku z myślą o pewnym przedmiocie jakieś uczucie, nie jest zdolny obudzić w sobie uczuć odnoszących się do innych przedmiotów. Wtedy człowiek ten ślepo zdążać będzie do pewnego celu nie bacząc na to, że wpędza się w sytuację, której będzie później gorzko żałował. Tutaj wspomnieć można o wypadkach, w których człowiek ogarnięty jedną namiętnością decyduje się na pewien czyn, choć wie o tym, że wykonując go postępuje źle i naraża się w przyszłości na żal i ból, jednak w chwili decyzji uczuć tych w odniesieniu do wyobrażanej tylko w fantazji lub tylko przedstawionej pojęciowo przyszłej sytuacji przeżyć nie jest w stanie. Będąc naturą impulsywną, tzn. kierując się przede wszystkim uczuciem, nie ulegnie chłodnemu potępieniu swego przedsięwzięcia, a nie umiając się zdobyć na żywe odczucie jego ujemnej wartości, pędzi na oślep w nieszczęście jak ćma w płomień świecy.

Do tego typu zaliczyć można ludzi, którzy ulegają tylko urokowi najbliższej przyszłości i nie dbają o jutro. To, co można mieć zaraz, budzi w nas na ogół żywsze uczucie niż to, co można osiągnąć jutro. Kto decydując się na czyn nie kieruje się rozważą, tj. chłodną tylko wiedzą o tym, co warto, a czego nie warto, ale kieruje się samym tylko uczuciem, ten narażony jest wskutek tego stale na uleganie urokowi chwili i nie patrzy w przyszłość. Lenistwo ludzkie ma często w takim charakterze swe źródło. Podjęcie się natychmiast pewnego wysiłku budzi w nas niechęć, sama wiedza o tym, że za powstrzymanie się od tego wysiłku spotka nas jutro przykrość, nie jest zdolna w osobniku o charakterze impulsywnym wpłynąć na jego decyzję, myślowe zaś zdanie sobie sprawy z tego, co nas jutro spotka i wywoła przykrość, dziś w nas przykrości nie budzi. Na placu pozostaje więc tylko niechęć do natychmiastowego wysiłku i ta zwycięża. Tak często wygląda proces rozgrywający się w duszy leniwego.

O wiele lepiej są przygotowani do życia ludzie, na których czyny i dążenia posiadają większy wpływ zimne sądy o wartości celu projektowanego działania i jego skutków, którzy więc nie ulegają tylko na gorąco doznany w danej chwili uczuciom. O takich ludziach mówimy, że mają charakter opanowany. Jeżeli człowiek o takim charakterze zwykł przed powzięciem postanowienia wszechstronnie rozważać skutki projektowanego czynu, zdawać sobie sprawę z ich wartości i zestawiać ich bilans, aby wreszcie postanowieniem swym przychylić się do tej ewentualności, której bilans wartości okazuje się najbardziej dodatni, to człowiekowi takiemu przyznamy *charakter rozważny*. Zdarza się, że wartościowania skutków rozważanego czynu i porównywania tych wartości dokonywa się na podstawie poczucia, nie zaś na podstawie jakichś ogólnych sądów o wartościach, służących przy tej ocenie za kryterium. Bywa jednak i przeciwnie; zdarza się mianowicie, że ktoś posiada urobione własne ogólne przekonania o tym, co jest wartościowe, czyli godne dążenia, o i tym, co ma większą, a co mniejszą wartość, i na tych ogólnych zasadach wartościowania opiera się jako na przesłankach w konkretnym przypadku. Człowiekowi, który przy wzięciu swej decyzji tak

zwykł postępować, przyznamy *charakter rozważny i zorganizowany*, jego zaś samego nazwiemy człowiekiem świadomym swych zasad. Kogoś, kto w swym wartościowaniu nie kieruje się świadomie jakimiś zasadami, lecz kierując się poczuciem, przecież postępuje stale tak, jak gdyby jego wartościowanie było wnioskiem z pewnych ogólnych zasad, nazwiemy po prostu człowiekiem zasad. Poznanie zasad, którymi kieruje się w swym wartościowaniu człowiek o charakterze rozważnym, pozwala nam przewidywać, co człowiek taki w chwilach wymagających decyzji postanowi, i domyślać się, w jakim kierunku zdążać będą jego czyny. Znajomość zasad czyjegoś wartościowania nie przyda nam się jednak na nic, jeśli idzie o człowieka impulsywnego, gdyż u człowieka o takim charakterze nie chłodna ocena wartości, lecz poryw uczucia decyduje.

Człowiek o charakterze opanowanym odznaczać się również będzie tzw. siłą woli. *Siłę woli* przyznajemy mianowicie człowiekowi, który potrafi nawet wbrew głosowi uczucia i wbrew gorącym pragnieniom powziąć postanowienie idące po linii wartości uznanej przez siebie za największą i który potrafi postanowienie to wprowadzić w czyn, jeśli tylko nie zmieni swego poglądu na wartość zamierzzonego celu lub nie natrafi na nieprzewidywane przeszkody. Silnej woli dowiedzie np. ten, kto uznając wartości etyczne za najwyższe, nie ulegnie strachowi przed czekającym jego i jego najbliższych niedostatkiem, ani pokusom ponętnych obietnic, jeśli by miał się ich kosztem dopuścić czynu nieetycznego. Siłę woli wykazuje żołnierz, gdy w obliczu niebezpieczeństwa, ceniąc honor nade wszystko, trwa na posterunku, opanowując ogarniający go strach.

Dowody silnej woli składa się zarówno w chwili, w której się dochodzi do postanowienia, jak również i później, gdy się powzięte postanowienie w czyn wprowadza. Siła woli wykazana zostanie zawsze tam, gdzie właściwe akty woli odniosą zwycięstwo nad dążeniami biernymi.

Człowiek, który w pewnej dziedzinie wykazuje silną wolę, może w innej dziedzinie okazać się człowiekiem słabym, ulegającym pokusom. O zwycięstwie nad pokusami nie decyduje bowiem jakaś jedna i ta sama we wszystkich wypadkach dyspozycja, nazywana wolą, lecz stosunek siły motywów występujących za i przeciw postanowieniu. Toteż nie można — zdaniem większości dzisiejszych psychologów — kształcić siły woli w ogólności, lecz można zawsze tylko wolę wyrabiać w pewnym kierunku w ten mianowicie sposób, iż się potęguje siłę motywów skłaniających do postanowień zapadających w tym kierunku.

Rozróżnienie pomiędzy charakterem impulsywnym i charakterem opanowanym dotyczy raczej formalnej strony charakteru. Odnosi się ono do kwestii, w jaki sposób muszą się nam ukazywać wartości, aby miały wpływ na nasze postanowienia i uczynki. Można jednakże przypisywać człowiekowi taki lub inny charakter zależnie od tego, czemu człowiek ten przypisuje wartość i jaką hierarchię wartości uznaje. I tak można mówić o charakterze egoistycznym u człowieka, który nade wszystko ceni własną korzyść, o altruistycznym u czło-

wieka, który cudze dobro ceni wyżej niż własne. Można też mówić o charakterze etycznym, przypisując go człowiekowi, który wartości etyczne stawia najwyżej itd.

Każdy człowiek przynosi ze sobą na świat odziedziczone zarodki swego charakteru. Nie tylko jednak od nich zależy charakter człowieka, ale również od wpływów otoczenia, w jakim człowiek przebywa. Oba te czynniki — wrodzone dziedzictwo i wpływ otoczenia — urabiają charakter człowieka i nadają mu jego swoiste indywidualne piętno.